SOBOTA
Nr 5 6 III 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

TRAGICZNY FINAŁ ZABAWY NA LODZIE

GDAŃSK (PAP). Na lodzie częściowo zamarzniętego Jeziora Klasztornego w Kartuzach bawiła się pozostawiona bez jakiejkolwiek opieki trójka rodzeństwa. W pewnym momencie cała trójka wpadła do wody. Przejeżdżający obok jeziora kierowca ciężarowej Škody z bazy PKS w Starogardzie Gdańskim – Kazimierz Czarnecki pospieszył tonącym na ratunek. Udało mu się uratować 7-letnią Agnieszkę. Mimo dalszych wysiłków podjętych przez kierowcę i pomocy udzielonej przez inne przygodne osoby nie udało się uratować 9-letniej Grażyny i 6-letniego Andrzeja.

Ten tragiczny wypadek powinien być przestrogą dla rodziców i opiekunów, by nie pozwalali dzieciom na spacery, czy jakiekolwiek zabawy na lodzie. Zbliża się wiosna. Pokrywa lodowa na rzekach i jeziorach jest cienka, w wielu miejscach popękana lub wypłukana przez wodę. Każda zatem wyprawa na lód może zakończyć się tragedią.

Fot. K. Adamowski

HIERONIM KUBIAK SPOTKAŁ SIĘ Z AKTYWEM ZHP

Z uczestnikami zakończonej 18 lutego w Warszawie 2-dniowej narady kierowniczego aktywu Związku Harcerstwa Polskiego spotkali się: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Hieronim Kubiak oraz minister Oświaty i Wychowania Bolesław Faron.

Hieronim Kubiak omówił sytuację społeczno-polityczną w kraju, poświęcając szczególną uwagę zagadnieniom polityki partii wobec młodego pokolenia. Dyskusja, jaka wywiązała się podczas spotkania, dotyczyła głównie roli instruktora harcerskiego oraz organizacji w procesie wychowawczym szkoły, a także kwestii powinności nauczycieli pełniących funkcje instruktorskie wobec dzieci i młodzieży. Podkreślono doniosłą rolę jaką ma do spełnienia harcerstwo w szkołach ponadpodstawowych.

Narada aktywu harcerskiego, którą prowadził naczelnik ZHP Andrzej Ornat, poświęcona była omówieniu stanu przygotowań do tegorocznej harcerskiej akcji letniej oraz problemów pracy harcerstwa na wsi.

Amfora sprzed 2 tys. lat w sieci rybaków

WŁOCHY (PAP). Włoscy rybacy odbywający połowy na Morzu Tyrreńskim w pobliżu miasta Piombino wyciągnęli w sieci... gigantyczną amforę wysokości 180 cm, ważącą około 600 kg. Przypomnijmy, że amfora jest to naczynie z wypalonej gliny o wydłużonym kształcie, z dwoma pionowymi uchwytami, bogato zdobione, używane w czasach starożytnych do przechowywania wina i oliwy.

„Złowiona" przez włoskich rybaków amfora jest stosunkowo dobrze zachowanym zabytkiem sztuki Etrusków. Przypuszczalnie liczy ponad 2 tys. lat. **(tok)**

OLBRZYM NA PUSTYNI NAMIB

W. BRYTANIA (PAP). Zoolodzy z Republiki Południowej Afryki odkryli niedawno w Namibii, na pustyni Namib, nie znany dotychczas gatunek słoni. Ich wysokość dochodzi do 5 metrów (co najmniej o 1 metr więcej od „przeciętnego" słonia).

Żywiołem słoni – olbrzymów jest noc. Odbywają one w ciemnościach wędrówki na przestrzeni od kilku do kilkudziesięciu kilometrów. Długie nogi i szerokie stopy pozwalają im poruszać się po pustyni z łatwością. Naukowcy za pomocą wykonanych z samolotu zdjęć fotograficznych obliczyli, że stado liczy 50 sztuk.

Opowieści o słoniach – olbrzymach od dawna krążyły wśród miejscowych plemion murzyńskich. Ich sylwetki o nienaturalnie wydłużonych kształtach odkryli również uczeni na skalnych malowidłach. **(kl)**

TYSIĄCE METRÓW KWADRATOWYCH KOLEKTORÓW SŁONECZNYCH W CZECHOSŁOWACJI

CSRS (PAI). Zainstalowano tu kolektory słoneczne o łącznej powierzchni 4–5 tys. m². Większość została wyprodukowana sposobem gospodarczym. Udział rolnictwa w krajowym zużyciu paliw i energii wprawdzie wynosi tylko 6 proc., mimo to poszukuje się dalszych oszczędności, których dostarczają właśnie kolektory. Na podstawie decyzji prezydium rządu federalnego – przedsiębiorstwo Elektrosvit Nove Zamky rozpocznie seryjną produkcję urządzeń do ogrzewania wody przy pomocy energii słonecznej. **(tok)**

NOWE FORMY DRZEW IGLASTYCH W POLSKICH PARKACH?

ROGÓW (PAP). Leśnicy z nadleśnictwa doświadczalnego w Rogowie (woj. skierniewickie) badający możliwości wprowadzenia do krajowego drzewostanu gatunków drzew odznaczających się wieloma walorami, a pochodzących z Ameryki Północnej oraz Azji, uzyskali tzw. karłowe formy odmian cisów pospolitych, limby syberyjskiej i jodły japońskiej. Wykorzystać można te drzewa jedynie do celów ozdobnych. Z tych względów leśnicy z Rogowa rozmnażają te, nigdzie dotychczas nie uzyskane, formy zagranicznych drzew dla celów szkółkarskich. W Rogowie trwają także badania nad wykorzystaniem wolno rosnących żywotników olbrzymich i tui olbrzymich pochodzących z zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej oraz modrzewia syberyjskiego do nasadzeń w parkach, na skwerach i w ogrodach. Drzewa te bowiem charakteryzują się wieloma zaletami, ale ponieważ wolno rosną i nie występują w zwartych skupiskach – nie nadają się do zakładania lasów. **(tok)**

Panowie! Czy pamiętacie?

W PONIEDZIAŁEK ŚWIĘTO NASZYCH PAŃ

Pytanie jest zbędne, bowiem jesteśmy przekonani, że nie zapomnieliście o tej dacie, tak zresztą jak i my – męska, czyli ta gorsza połowa zespołu redakcyjnego.

Wraz z Wami wszystkim Paniom przekazujemy ciepłe słowa z zapewnieniem, że jesteśmy gotowi wspólnie z nimi uczestniczyć w ich troskach i radościach, wspólnie się cieszyć i wspólnie pomagać w rozwiązywaniu kłopotów.

Panie! Liczymy, że jesteśmy Wam potrzebni. Trzymajcie się zatem dzielnie i wierzcie w nas! Nie zawiedziemy!

Z szacunkiem – ta gorsza, czyli męska połowa zespołu „Świata Młodych".

Jak dotąd, zdarzyło się to tylko raz

WIELORYB URODZONY W... AKWARIUM!

USA (PAP). Już drugi miesiąc „stuknął" wielorybowi „Nyci" urodzonemu w nowojorskim akwarium. Jest to rzadki przypadek przyjścia na świat tego ssaka morskiego w niewoli. Trzy inne wielorybie noworodki nowojorskiego akwarium żyły tylko po dwa tygodnie. „Nyci" waży już 63 kilogramy i stale rośnie; ma 1,6 metra długości. Apetyt mu dopisuje. Mama nie chciała go karmić, trzeba go więc żywić mlekiem krowim. Bardzo lubi słodką śmietankę. Ponadto podaje się mu kazeinę i witaminy. **(tok)**

POLSKI KOMPOZYTOR zwycięzcą konkursu w Hiszpanii

WARSZAWA (PAP). Polski kompozytor **Piotr Moss** otrzymał I nagrodę na międzynarodowym konkursie w Barcelonie za utwór „Salve Regina". Prawykonanie utworu zapowiedziane jest na letni festiwal Montserrat.

Piotr Moss jest laureatem wielu krajowych i zagranicznych konkursów.

DAR PRZYJACIÓŁ SERDECZNYCH

Ciężarówki z napisem: „Pomoc z Danii dla warszawskich dzieci" odjechały; ze Świnoujścia odpłynął prom. 25 ton duńskich darów, w skład których wchodzą medykamenty, środki higieny, mleko, czekolada, pomarańcze itp. pozostało w trzech warszawskich szpitalach dla dzieci oraz w Domu Małego Dziecka.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

REDAKCYJNA POCZTA

OD REDAKCJI: Zarówno życie dorosłych jak i ludzi młodych nie składa się tylko z samego dobra czy tylko z samego zła. Rzecz w tym, aby i dorośli, i ci którzy czynią pierwszy, drugi czy trzeci krok w tę dorosłość – uczyli się i umieli mądrze rozwiązywać własne i wspólne z rodzicami konflikty. Wydaje nam się, że takim przykładem są listy naszych czytelników zamieszczone w dzisiejszej poczcie.

Wszystkim Mamo – w Dniu ich Święta – życzymy, aby miały takie dobre i rozsądne dzieci. (bs)

Niech dojdzie pomiędzy Wami do porozumienia

Do „Redakcyjnej Poczty" postanowiłam napisać w związku z listem Nieszczęśliwej Anny z nr 137 „Świata Młodych". Pisze ona o stosunkach między nią a jej mamą; od pewnego czasu uległy one pogorszeniu. Piszę ten list, ponieważ i ja miewałam takie dni, podczas których nie mogłam wytrzymać w domu. Jeszcze rok temu, kiedy byłam w VII klasie rodzice pilnowali mnie jak oka w głowie. Gdy przychodziłam do domu o pół godziny później, wybuchały różne awantury, które do dziś pamiętam. Krzyczeli, że nie powinnam była nigdzie chodzić po lekcjach. Próbowałam porozmawiać z nimi, ale nie dawali dojść do głosu. Z biegiem czasu minęło im to. Wiele razy poruszałam ten temat, długo rozmawialiśmy. Wiedziałam, że zrozumieli mnie, chociaż próbowali nie okazywać tego. Radzę ci, Anno, wypróbuj ten sposób, a może dojdziecie do porozumienia.

Szczęśliwa Renata, Poznań

Ani życzę porozumienia z mamą

Mój list jest odpowiedzią na prośbę Ani ze Szczecina. Skończyłem osiemnaście lat. Miałem takie kłopoty, jak Ania. Moje „numery" przechodziły wszelkie granice, aż pewnego dnia znalazłem się w szpitalu. Tam dopiero zastanowiłem się nad tym co robię. Po wyjściu ze szpitala poważnie porozmawiałem z mamą i dostałem taką odpowiedź: „rób co chcesz, lecz żebym ja nie musiała odpowiadać za twoje czyny". Po tej rozmowie zmieniłem swoje postępowanie i sprawa przybrała pomyślny obrót.

Według mnie Ania powinna postąpić tak:

1. Porozmawiać z mamą i ułożyć pewien plan:
   - ustalić godziny przebywania poza domem (lato – godz. 20.00, zima – 19,00),
   - określić czas nauki (około 2–4 godzin),
   - czas na zajęcia domowe – 2 godz.
2. Poprosić o pozwolenie na pracę w harcerstwie (w ZHP sam jestem od 11 lat, mój stopień – instruktor-przewodnik), to jeszcze nikomu nie zaszkodziło, raczej pomogło, bo uczy samodzielności.
3. Mama powinna przestać grozić Ani, ponieważ młodzi ludzie tego nie lubią, zaczynają nienawidzić rodziców.

Jeżeli takie postępowanie Ani i jej mamy zawiedzie, to Ania powinna udać się do swojego wychowawcy i z nim porozmawiać, może on potrafi przekonać mamę. Wiele też zależy od samej Ani, od jej wytrwałości, posłuszeństwa i charakteru. Ani życzę wielu spokojnych i pięknych dni oraz porozumienia z mamą.

Eugeniusz Czajkowski
ul. 3-go Maja 20/3
Namysłów

Dobry pomysł więcej wart od sztampowego „goździka dla Ewy"

DZIEŃ KOBIET INACZEJ

Jak będziemy świętować Dzień Kobiet tego roku? Ceny kwiatów są raczej mało dostępne dla uczniowskiej kieszeni, z kupieniem maskotek czy innych drobiazgów mogą być także kłopoty.

Rozmawiam z uczniami VIII klasy jednej z warszawskich szkół podstawowych, pytając jakie mają pomysły i propozycje na uczczenie tego dnia, z których ewentualnie mogą skorzystać czytelnicy „ŚM".

– Staramy się zawsze sprawić dziewczętom z klasy jakąś niespodziankę – mówią chłopcy. – Zadanie nasze nie jest łatwe, gdyż na 6 chłopców w klasie przypada aż 17 dziewcząt. Jednak w V klasie urządziliśmy dziewczynom Koncert Życzeń. Polegało to na tym, że dla każdej ułożyliśmy króciutki wierszyk, dosłownie dwuwersowy, po recytacji którego puszczaliśmy płytę z dedykowaną jej piosenką. W VI klasie nie wykazaliśmy się specjalnie, bo ograniczyliśmy się do kupienia maskotek i bukiecików, a życzenia od wszystkich chłopców złożył gospodarz klasy. W zeszłym roku natomiast, była to już VII klasa, zignorowaliśmy to święto, gdyż dziewczęta zapomniały o naszym październikowym Dniu Chłopca. W tym roku chcemy sprawić dziewczętom prezenty, które zrobimy sami. Jeszcze się wahamy czy to będą mydełka zrobione na lekcji chemii, oczywiście z pomocą naszej pani od chemii, czy też urządzimy eleganckie drugie śniadanie, na które przygotujemy kuleczki czekoladowe. Przepis jest bardzo prosty: jedna szklanka cukru, dwie łyżki kakao, pół kostki margaryny i 1/3 szklanki mleka – gotujemy te produkty razem, a na koniec należy wsypać paczkę płatków owsianych. Po wystygnięciu masy formuje się z niej kuleczki.

Dobry pomysł jest na pewno więcej wart od sztampowego „goździka dla Ewy". Oczywiście, wymaga pewnego wkładu pracy, ale przecież liczy się efekt – zdziwione i zadowolone miny koleżanek.

Gdy rozmawiam z dziewczętami o Dniu Kobiet, okazuje się, że najbardziej utrwaliły im się imprezy „z pomysłem" przygotowywane przez chłopców. Magda nigdy nie zapomni, jak chłopcy zabrali w tym dniu swoje koleżanki na wycieczkę rowerową, która zakończyła się ogniskiem i pieczeniem kartofli. Aśka bardzo miło wspomina przyjęcie, jakie wydał kolega z podwórka w tym dniu. Chłopcy recytowali wierszyki, no i co ważne, sami przygotowali kanapki i napoje. Beata twierdzi, że może to nie jest tak ważne święto, jak imieniny czy urodziny, ale na pewno jest bardzo miło, jeśli panowie o nim nie zapomną. Czego życzymy wszystkim Czytelniczkom „Świata Młodych".

H. Mierzejewska

ZACHĘCAM DO NAUKI JĘZYKA ESPERANTO

Na łamach „Świata Młodych" już kilka razy pisaliście o nauce języka esperanto. Języka esperanto uczę się dwa lata. W tym roku będę pisał pracę dyplomową. Może ktoś spyta, co mi z tego przyjdzie? Otóż dzięki znajomości tego języka będę mógł się porozumieć z młodzieżą z całego świata. Członkowie Polskiego Związku Esperantystów mają możliwość udziału w kongresach i innych imprezach krajowych oraz zagranicznych. Mogę również brać udział w krajowych i międzynarodowych wczasach, a także w wycieczkach specjalistycznych. Nauka języka esperanto nie jest wcale trudna. Proste zasady gramatyczne i łatwe słownictwo sprawiają, że ten język można opanować przy niewielkim wysiłku. Wielu czytelników „Świata Młodych" nie wie skąd brać książki i gdzie się uczyć esperanto. Otóż wysyłkę książek do nauki tego języka prowadzi Punkt Sprzedaży Wysyłkowej Polskiego Związku Esperantystów ul. Jasna 6, 00-013 Warszawa. Języka esperanto można się uczyć w oddziałach PZE znajdujących się w większych miastach, lub na kursie korespondencyjnym – „Esperanto non stop". Informacji na ten temat udziela i przyjmuje zapisy – Polski Związek Esperantystów, ul. Jasna 6, 00-013 Warszawa. Wszystkim, którzy po moim liście zdecydują się na naukę języka esperanto, życzę szybkich postępów w nauce.

Paweł
z Elbląga

Tu Liga Reporterów ● Tu Liga Reporterów

REPORTER Świata Młodych

Cześć!

Witam jak najserdeczniej wszystkich moich korespondentów i przedstawiam ósemkę nowo przyjętych członków Ligi Reporterów. Tytuł członka LR oraz znaczki otrzymują:

ALEKSANDRA BUKOL z Chorzowa
WOJCIECH WYCISK z Goczałkowic
TOMASZ STANISŁAWEK z Gozdnicy
MICHALINA KWAŚNIEWSKA z Mileszew
JERZY ŚWITEK z Warszawy
BEATA TOMAJER ze Starogardu Gdańskiego
BERNARDA SZYPSZAK z Sieniawki
ROMAN GOLESZ z Pstrągowej

Gratuluję i oczekuję na dalszą współpracę!

Szef Ligi Reporterów

Dalej niż własny nos

MY SAMI!

Wiele jest organizacji szkolnych, które „nie zdały egzaminu", ale Samorząd Uczniowski zdobył zupełnie złą sławę. Już sama nazwa organizacji, składająca się z dwóch wyrazów samo-rząd, odbiega w pełni od realiów życia szkolnego. Co roku nowy przewodniczący mówi na pierwszym apelu, że będzie się starał, aby nowy samorząd działał jak najlepiej. Ale obietnice pozostają obietnicami.

W skład SU wchodzi cała gromada uczniów, działających w kilku sekcjach. Co tydzień odsiadują na zebraniach po kilka godzin, notując polecenia dyrekcji. Pod dyktando szkolnego opiekuna – nauczyciela organizuje się konkursy, akademie, czy pomoc uczniom „trudnym". Zebrania takie trwają dość długo i są wyłącznymi monologami dyrektora. Uczniowie słuchają z grzeczności, a co śmielsze jednostki na ostatnich ławkach grają w „kółko i krzyżyk".

Moim zdaniem np. przygotowaniem akademii zajmować się powinno – kółko recytatorskie, dekoracjami – kółko plastyczne. Poszczególnymi imprezami tematycznymi zajmować się powinny koła zainteresowań. Np. kółko historyczne – powinno przygotowywać akademie z okazji wybuchu lub zakończenia drugiej wojny światowej itp. LOP – ochroną przyrody, PTTK – turystyką.

W sumie więc wszystko robimy z przymusem, gdyż nikt nie śmie zwrócić uwagi nauczycielowi, bojąc się o wystawienie na szwank swojej osoby. Ktoś, kto odwiedziłby np. naszą szkołę, mógłby sądzić z wystroju gablot, że działalność samorządu (i innych organizacji) kwitnie. Niestety, wszystko robi się na pokaz.

Bez naszej pracy nic się jednak samo nie zmieni! Opiekunowie SU (i innych organizacji) nie są po to, aby inicjowali działanie. Powinna to być nasza sprawa. Dlaczego wszystko ma zależeć od chęci działania nauczycieli – opiekunów? Jego rola powinna się ograniczyć do dopilnowania i zakończenia rozpoczętej akcji. Wieloletnie zaległości w samorządności wytworzyło w nas przekonanie, że właściwe kierownictwo pracy organizacji spada na nauczyciela. Tak być nie powinno, wiadomo że samorządność polega na własnej inicjatywie, a nie na odgórnym kierowaniu... Opiekun – nauczyciel powinien być tylko naszym doradcą, a inicjatywa i realizacja planów należy wyłącznie do samorządu. Nie czekajmy więc na odgórne zarządzenia i próbujmy ożywić i usamodzielnić pracę Samorządu Uczniowskiego.

Robert

Kącik Przyjaciół

ODPOWIEM NA KAŻDY LIST

Jestem przeciętnym chłopcem, chyba sympatycznym. Cenię szczerość i prawdomówność. Interesuję się geografią, zbieram widokówki. Odpowiem na KAŻDY list chłopca i dziewczyny, którzy tak jak ja szukają przyjaciela.

Stanisław Krząkała
ul. E. Kokota 35/4
41-711 Ruda Śląska 11

INTERESUJĘ SIĘ PRAWIE WSZYSTKIM

Mam 14 lat, interesuję się prawie wszystkim. Zbieram zdjęcia zwierząt, kwiatów, malutkie wazoniki. Kocham Beatlesów, uwielbiam Bee-Gess, I. Trojanowską. Mam masę wiadomości o zespole The Beatles. Jestem wesoła, lubię wiosnę, lato, jesień, zimę, słońce, deszcz i wiatr. Mam psa, którego nikomu bym nie oddała. Mieszkam w Łodzi, mam własny pokój. Poza tym lubię grać w „nogę" i „kosza", jeździć na rowerze, chodzić na lody. Proszę o listy.

Halszka Olszewska
ul. Bednarska 24/84
93-030 Łódź

ONI CHCĄ SIĘ UCZYĆ

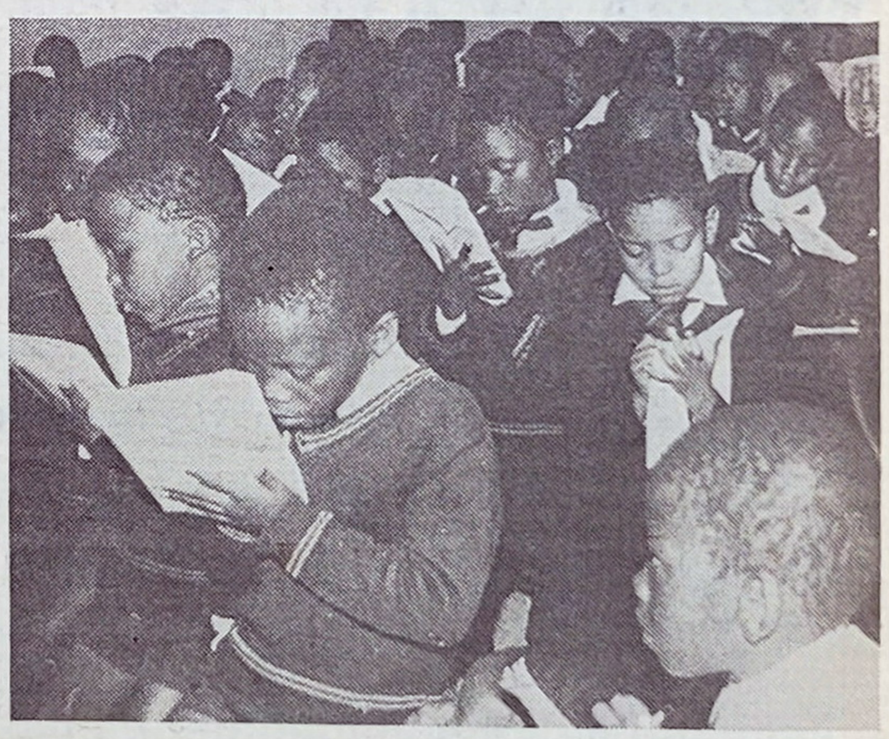

CAF. Chociaż od 1974 roku szkoły w Lesoto są bezpłatne, wysoki koszt podręczników i pomocy naukowych sprawia, że nie wszystkie rodziny stać na kształcenie swoich dzieci. Ci, których widzicie na zdjęciu – szczęśliwcy, mogący się uczyć – czynią to w wielkim skupieniu. **(kl)**

REWELACYJNE! NIEZWYKŁE!

Sami nigdy byśmy na to nie wpadli! „ŚWIAT MŁODYCH" z kokardką!

CZY WIECIE, ŻE

- Jeden egzemplarz „Świata Młodych" liczy około 30000 liter.
- W jednym nakładzie drukuje się tyle egzemplarzy „Świata Młodych" ile liter w 10 numerach.
- Dokładne czytanie jednego numeru zajmuje nam około 1,5 godz. Chcąc przeczytać cały nakład tej gazety, potrzebnych by nam było 585000 godz, co daje 64 lata ciągłego czytania.
- Droga ułożona z jednego nakładu „Świata Młodych" (szer. 63 cm) wynosiłaby 327 km długości, czyli byłaby równa odległości z Warszawy do Wrocławia.
- Wstęga z wszystkich numerów wydrukowanych w bieżącym roku opasałaby kulę ziemską, dając jeszcze kilkudziesięciokilometrową „kokardkę".
- Gdyby można było zamiast całego nakładu „Świata Młodych" wydrukować jeden gigantyczny egzemplarz, osiągnąłby on wymiary: 163,5 km × 122.5 km. Natomiast najmniejsza czcionka miałaby wysokość 780 m.

P.S. Mamy po 16 lat i jesteśmy uczniami Liceum Plastycznego w Nowym Wiśniczu. Chętnie nawiążemy korespondencję na tematy: fotografia, zagadnienia przestrzeni kosmicznej, sztuka.

Jarosław Krawczyk
i Andrzej Gontarz
PLSP, ul. Grunwaldzka 279
32-720 Nowy Wiśnicz
woj. Tarnów

ODZYSKAĆ NIEZALEŻNOŚĆ

Od wielu miesięcy sprawy polskie nie schodzą z łamów gazet, anten radiowych i telewizyjnych niemal całego świata. Od sierpnia 19 80 roku staliśmy się tematem numer jeden. Dla jednych był to powód do dumy i satysfakcji: „patrzcie narody, co Polacy potrafią" – dla drugich do smutnej refleksji, obawy i niepokoju o los ojczyzny, o los nas wszystkich. Wszystkich bez wyjtąku. Bo przecież wydarzenia ostatnich miesięcy ubiegłego roku zmierzały jednoznacznie w kierunku nieszczęścia, narodowej tragedii. Dziś wiemy to na pewno. Wprowadzenie stanu wojennego w sposób brutalny, ale stanowczy odwróciło ten niebezpieczny kurs. Jest nam wszystkim nadal ciężko, może nawet ciężej niż przed 13 grudnia, ale nie stało się to, co dla narodu byłoby najgorsze – wybuch bratobójczej walki. Nie wszyscy chcą to zrozumieć, mimo iż jest to prawda oczywista. Stan wojenny nie mógł zlikwidować głębokiego kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego, stworzył jedynie warunki wyjścia z tej naszej biedy.

W dniach od 24 do 25 lutego br. obradowało w Warszawie VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, pierwsze w okresie stanu wojennego. Plenum bardzo ważne, zawierające nowe, istotne elementy, dotyczące zarówno oceny sytuacji w kraju, w partii, jak też formułujące szereg przesłanek mających się stać szkieletem programu wyjścia z kryzysu. Mówił o tym generał Wojciech Jarzuelski w swoim referacie: „Doznaliśmy wielu niepowodzeń. W polskich domach od dawna nie gości optymizm. Gospodarka cofnęła się o kilka lat. Trudności życia codziennego dotkliwie doskwierają. Dzieli Polaków niejeden konflikt. Porozumienie narodowe trzeba dopiero budować.

To wszystko prawda, ale nie można pozwolić, aby utrwalił się w naszym społeczeństwie kompleks kryzysu, chronicznych niepowodzeń, zawiedzionych nadziei. Nie popadajmy raz jeszcze w ten bardzo polski cykl – od słomianego ognia do skrajnej rozpaczy. Musimy uwierzyć w siebie. W tylekroć zamanifestowaną w naszej historii zdolność do podnoszenia się z klęsk i porażek".

Musimy uwierzyć w siebie, zresztą innej drogi nie ma. Tylko własną pracą możemy dźwignąć kraj z upadku. Mamy zresztą ku temu warunki. Nie jesteśmy przecież tacy biedni. Niejeden kraj mógłby nam pozazdrościć bogactw naturalnych – węgla, miedzi, siarki, srebra – żeby wymienić tylko niektóre. Mamy wreszcie rzecz najważniejszą, ogromną rzeszę młodych, wykształconych ludzi, wykwalifikowanych robotników, techników i inżynierów.

„Nie składamy obietnic nierealnych – mówił generał Jaruzelski. – Było ich wiele. Trzeba przebiedować najbliższe miesiące. W ciągu 2–3 lat zdobędziemy mocne przyczółki, przywrócimy normalne zaopatrzenie, podniesiemy pozycję złotówki. Za kilka lat Polska może być krajem stabilnym, gospodarczo i społecznie należycie zorganizowanym przed nawrotami kryzysu.

Wizja ta leży całkowicie w zasięgu naszych realnych możliwości. Wspólnym wysiłkiem partii i stronnictw sojuszniczych, katolików świeckich, ruchu zawodowego, milionów bezpartyjnych, możemy ją przekształcić w rzeczywistość. Zmienimy co przestarzałe i zbyteczne, rozwiniemy to co sprawdziło się w powojennych dziejach narodu".

Wprowadzenie stanu wojennego, który zahamował destrukcyjną działalność przeciwników socjalizmu, ogromnie zdenerwował rząd Stanów Zjednoczonych. Okazuje się, że to co dobre dla Polaków, niekoniecznie musi się podobać naszym „obrońcom" za oceanem. Prezydent Reagan publicznie oświadcza, że jest przyjacielem Polski i w imię tej przyjaźni ogłasza blokadę gospodarczą naszego kraju. Co więcej, zmusza do tego samego swych sojuszników z Europy Zachodniej. Cel tych „przyjacielskich" poczynań Waszyngtonu jest jednoznaczny – doprowadzić naszą gospodarkę do jeszcze większego kryzysu, wręcz do upadku. To ma nam wyjść na zdrowie. Dziękujemy! W gruncie rzeczy, w tej rozgrywce wcale nie chodzi o nasz kraj. Polska nigdy – mimo tradycyjnych więzów przyjaźni łączących nas ze Stanami Zjednoczonymi jeszcze od czasów Kościuszki i Pułaskiego – nie była pępkiem zainteresowań polityki zagranicznej USA. Cóż więc się stało, że tak nagle jesteśmy ważni? Po prostu wyznaczono nam doraźne odegranie roli karty przetargowej w rozgrywce ze Związkiem Radzieckim. Stąd też restrykcjami gospodarczymi „ukarano" również i ZSRR. Przede wszystkim chodzi zaś o zrealizowanie przez USA swych celów strategicznych, a co za tym idzie, wznowienie zbrojeń jądrowych. Cele te były jasne od samego początku, jak tylko Ronald Reagan objął fotel prezydencki. A więc na rok przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. Pamiętamy jaki protest wybuchł w Europie Zachodniej, gdy USA wystąpiły z projektem rozmieszczenia tam nowego typu rakiet. Dziś cel ten łatwiej zrealizować zwracając uwagę opinii publicznej w stronę Polski. Obłudna i przewrotna to polityka.

Polska, jak wie o tym każde dziecko, niczym nie zagraża Stanom Zjednoczonym, więcej, nawet nie chcemy pouczać Amerykanów jak mają rozwiązywać swoje własne kłopoty. A przecież mają. Pragniemy więc wzajemności. Sami wiemy jak mamy naprawić swoje błędy.

Blokada gospodarcza przez pewien czas na pewno pogorszy naszą sytuację ekonomiczną. Nasi kochani przywódcy z ekipy Edwarda Gierka zrobili wszystko, aby nas uzależnić od kooperacyjnych dostaw z Zachodu. To się teraz okropnie mści. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – blokada zmusi nas wreszcie do przeorientowania całych gałęzi gospodarki na surowce krajowe i pochodzące z krajów RWPG. Trudne zadanie? Nawet bardzo, ale wreszcie odzyskamy suwerenność gospodarczą i przestaniemy być przedmiotem przetargów. Stać nas na to.

ST. BOROWIECKI

Szaman w harcerskim mundurze

Anita zawzięcie „piłuje" patykiem po drewnianych zębach grabi. Krzysiek z Marcinem walą w bębenki, do złudzenia przypominające nowogwinejskie tam-tamy. Małgośka potrząsa blaszaną puszką po piwie, udającą marakasy. Andrzej akompaniuje na gitarze. Wszyscy śpiewają. W gdańskim Domu Harcerza odbywa się próba harcerskiej grupy „PO CO".

Andrzej Starzec – kierownik zespołu, autor tekstów i kompozytor melodii w jednej osobie, na wstępie rozmowy zastrzega, że nie posiada ani muzycznego ani pedagogicznego wykształcenia. Kończył Technikum Budowy Okrętów i pracuje w Stoczni Północnej jako projektant statków. Za to harcerzem jest od urodzenia.

Pewnego dnia, a miał wówczas dwadzieścia sześć lat, po prostu odczuł potrzebę napisania piosenki. Nuty trochę znał, bo jeszcze w szkolnych czasach uczył się przez dwa lata gry na pianinie.

– Tekst tej pierwszej piosenki mówił o słońcu, o radości, o ptaszkach – wspomina Andrzej. – Tytuł dałem „Tango Morena", bo było właśnie lato i gdańscy harcerze pracowali na zalesionej morenie, gdzie corocznie porządkujemy teren, wytyczamy szlaki i ścieżki, jednym słowem roztaczamy opiekę nad tym podmiejskim terenem. No i przychodzę na „Morenę" i mówię – słuchajcie, zrobiłem piosenkę. – Słowo „skomponowałem", nie chciało mi przejść przez usta... A oni od razu – no to zagraj – i podają mi gitarę. Znałem zaledwie trzy akordy, ale jakoś wyszło. Dopiero w dwa lata później kupiłem sobie gitarę. Oczywiście musiałem się nauczyć grać. Poszedłem więc do Ogniska Muzycznego i pytam jakie są możliwości nauczenia się gry na gitarze klasycznej. – A czy pan przyszedł z dzieckiem czy sam? – usłyszałem odpowiedź. Nauczyłem się wreszcie tej sztuki. Ale jeszcze przez długi czas biegałem z gitarą do Domu Harcerza na próby, żeby mi ją nastroili. Zacząłem coraz więcej pisać i współpracować z harcerskimi zespołami. A że głos mi się zdzierał niemiłosiernie, postanowiłem zapisać się do studia piosenki. Oczywiście na wstępie wyjaśniłem, że nie chcę zostać solistą, że zależy mi na ustawieniu głosu. Trzy czy cztery lata temu wziąłem udział w konkursie piosenki radzieckiej. Skończyłem na eliminacjach miejskich. Przyznam, że nie żałuję, tego wokalnego wyczynu, bo to, co muszę pokonać u swoich podopiecznych, musiałem przełamać u siebie. Chodzi o tę barierę między tymi co występują, a publicznością. A zespół, który teraz prowadzę... Ponad rok temu w Bieszczadach, zebrało się grupka gdańszczan. Zaczęliśmy śpiewać. Skończyły się wakacje a my nie mogliśmy się rozstać. A że ciągle słyszałem – PO CO my tu właściwie przychodzimy... Kiedy więc już rozśpiewaliśmy się na dobre, grupę nazwaliśmy „PO CO".

I tak z powstaniem zespołu, czy jak kto woli „grupy", zaczęły się nowe kłopoty Andrzeja. Nie było funduszów a dla zespołu niezbędne są instrumenty.

– Pewnego późnego wieczoru wracałem przez ciemne osiedle do domu. Potknąłem się o coś i słyszę... jakiś dźwięk. Był to kawałek rury kanalizacyjnej z winiduru. Akurat końcówka. Zabrałem ją do domu. Skórę na bębny można czasem kupić w sklepach muzycznych. Jeden kawałek za sto kilkadziesiąt złotych wystarcza na dwa winidurowe bębny. Robiliśmy również tam-tamy z cepeliowskich ceramicznych donic, ale te są bardzo nietrwałe... Kiedyś, zobaczyłem u ojca drewniane grabie. Są one nietypowe, dużo większe od normalnych. Ojciec potrzebował właśnie takich i sam je sobie zrobił. No i przywiozłem te grabie do Gdańska. Jeden z kolegów wytoczył nam również z drewna rowkowany przyrząd, który nazwaliśmy tarką. Trze się po nim zwykłym drutem od dziewiarskich robótek. Nasze marakasy, to blaszane puszki, w które wsypujemy... granulowany klej do drewna. Równie dobrze może to być i żwir, i groch, i kasza. Wprowadziłem również flety proste, żeby zmusić do uczenia się nut. Uważam, że instrumenty muszą być proste i trwałe.

W tej chwili ze starego zespołu zostało dziewięć osób. Doszło dziewięć ze Szkoły Podstawowej nr 89 na Żabiance. Z tymi młodszymi wszystko trzeba robić od początku. A więc wyrobić w nich poczucie rytmu i pozbawić tremy. Właśnie pomagają w tym te wszystkie instrumenty. Bo jeżeli ktoś wali w bęben, potrząsa marakasem, czy „piłuje" tarkę, nie myśli o tym co zrobić z rękami, bo ma je zajęte. Moja grupa jest płynna. Przychodzą, zwłaszcza ci młodsi, dopóki ich to bawi, dopóki chcą. Czasem starsza młodzież pyta – po co druh tych nowych przyjmuje. Oni poprzychodzą i rezygnują... A ja nikogo nie potrafię odprawić z kwitkiem. Jako dziecko, byłem bardzo nieśmiały i skryty. Pamiętam, w czwartej klasie dzieci zaproponowały pani na lekcji, żebym coś zrobił. A nauczycielka – Starzec? Ta fajtłapa? Przecież on nic nie potrafi! Popłakałem się wówczas i pamiętam to do dziś.

W ubiegłym roku, zostaliśmy zaproszeni na przegląd zespołów studenckich. I zrobiliśmy tam furorę. A największą – chłopak, który grał na bębnie z winiduru! Ja ciągle mówię, że zbyt szybko osiągnęliśmy sukcesy. Bo w ciągu ubiegłego roku kilkakrotnie uczestniczyliśmy w przeglądach piosenek studenckich. Wyniki? W Zielonej Górze – zajęliśmy drugie miejsce a później, w Bielsku-Białej, na przeglądzie piosenki turystycznej zdobyliśmy główną nagrodę.

Za śpiewaniem idzie przecież cały szereg elementów wychowawczych. Przede wszystkim ocena publiczności. Dwóch starszych chłopców w mojej grupie zaczyna samodzielnie komponować piosenki. Będziemy je opracowywać.

Kiedyś, gdzieś tam pojechaliśmy i moi mówią – a teraz wam zaśpiewamy naszą piosenkę gdańską... – I ja się cieszę. Ale nie w tym rzecz, że jest to moja piosenka, że jestem autorem. A w tym, że dałem im coś, co scala...

Z „Szamanem" rozmawiała WIESŁAWA MROCZEK

Zdjęcia: **Marek Szymański**

PRZY OGNISKU

Słowa i muzyka:
Andrzej Starzec

Ciemny nocy szal
Już otulił las
Przy ognisku siądźmy w kręgu
Pod namiotem z gwiazd (bis)

Zapatrzeni w żar
W złoty iskier blask
Przy ognisku siądźmy w kręgu
Pod namiotem z gwiazd (bis)

Ognia moc i czar
Niech połączy nas
Przy ognisku siądźmy w kręgu
Pod namiotem z gwiazd (bis)

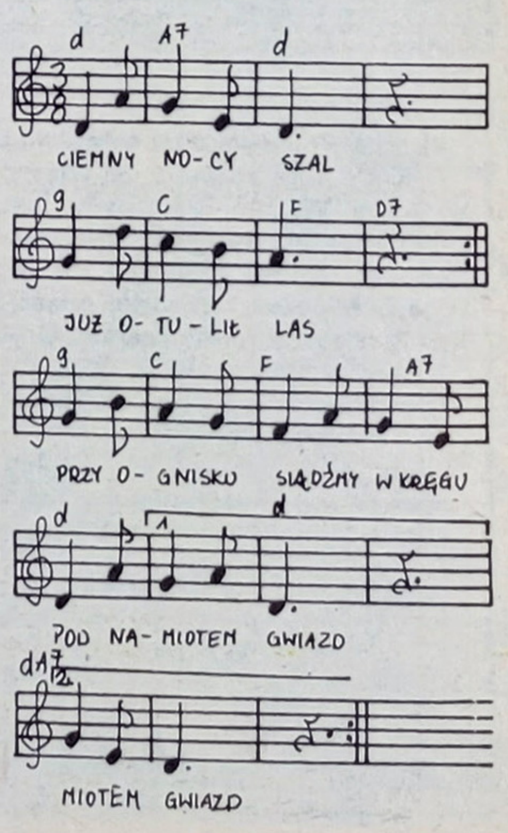

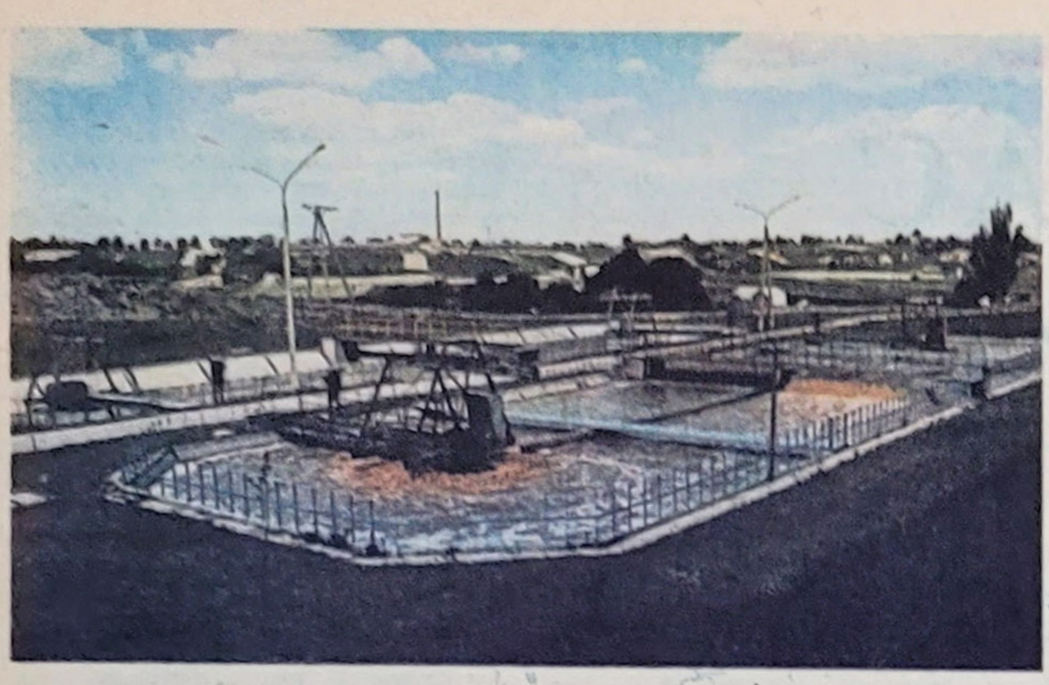

Oczyszczalnia ścieków zbudowana w 1975 r. dla zakładu mleczarskiego w Krasnymstawie miała kosztować 30 milionów złotych, zbudowana według projektu zespołu inż. Zabierzewskiego kosztowała 14 mln

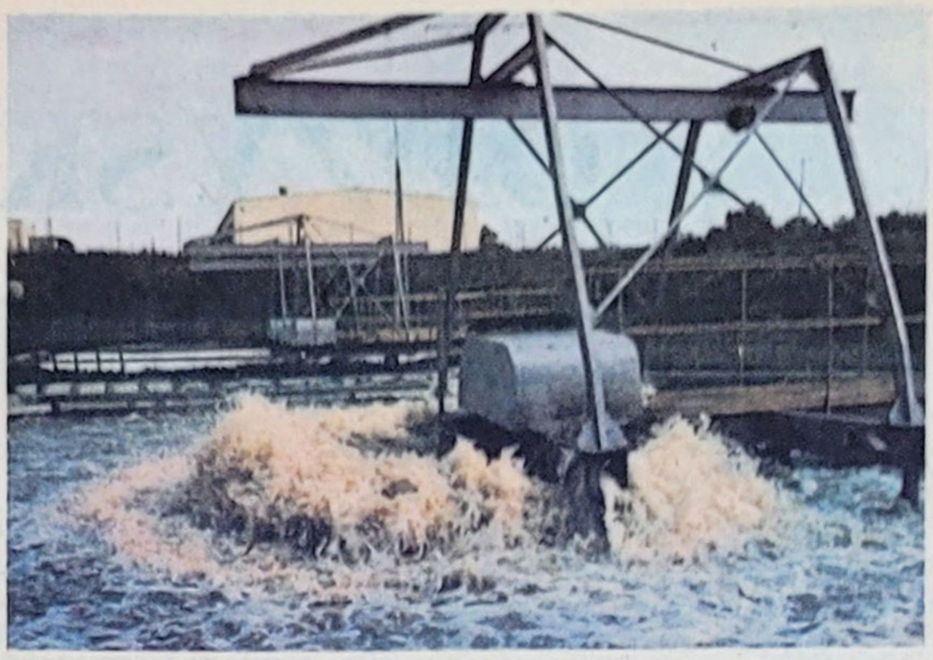

Fragment oczyszczalni dla zakładu mleczarskiego w Końskiem. Na zdjęciu widać rozpyloną wodę, która dostarcza powietrza mikroorganizmom „zżerającym" rozpuszczone substancje

INŻYNIEROWI WYSTARCZY OPTYMIZMU

Komisyjny odbiór nowego urządzenia do napowietrzania i mieszania ścieków. Inż. Zabierzewski drugi z prawej Fot. **archiwum**

W jednej z kronik filmowych widziałam scenę, jak człowiek w białym fartuchu demonstracyjnie wypija szklankę wody, którą zaczerpnął z oczyszczalni ścieków w mleczarni. Choć woda była przezroczysta, wyobraźnia zaczęła pracować: popłuczyny z konwi, skwaśniała serwatka, która nie trafiła do hodowców, odpadki i gnijące resztki... Zapachniało zepsutym serem i siarkowodorem. Brrr!

Mgr inż. **Czesław Zabierzewski** do września 1980 roku był pełnomocnikiem do spraw ochrony środowiska Centralnego Zarządu Przemysłu Mleczarskiego, doskonale więc wie, która oczyszczalnia funkcjonuje prawidłowo. I gdzie wodę można wypić bez szwanku dla zdrowia.

– **Produkujemy** – mówi inżynier – **około 10 miliardów litrów mleka rocznie, dwukrotnie więcej niż 5 lat temu. Cała ta biała rzeka przechodzi przez 800 dużych zakładów, nie licząc kilku tysięcy zlewni mleka. Wymaga to oczyszczalni równej zapotrzebowaniu 4-milionowego miasta. Niektóre mleczarnie korzystają z oczyszczalni miejskich, inne mają urządzenia przestarzałe, niewydolne. A na przykład mleczarnie w Mławie i Ciechanowie odprowadzają swoje ścieki wprost do rzeki (chociaż uczestniczyły w kosztach budowy oczyszczalni miejskich, których jednak nigdy nie wybudowano). Oczywiście systematycznie płacą kary za zatruwanie środowiska, ale przyrody to nie zbawi...**

Tylko 182 mleczarnie mają własne oczyszczalnie. W maju zacznie pracować budowana obecnie dla mleczarni w Grajewie. Przed paroma miesiącami załamywano tam ręce. Dlaczego? Władzom miejskim nie starczyło wyobraźni – 18-tysięczne Grajewo postawiło zakład, który sam dla siebie wymaga oczyszczalni odpowiadającej 50-tysięcznemu miastu! Sprawa była głośna, dotyczyła rejonu Biebrzy, objętego szczególną pieczą. Mleczarni nie uruchomiono.

Żywot inżyniera sanitarnego – inż. Zabierzewski jest szefem pracowni techniki sanitarnej w Biurze Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego – nie jest lekki. Inżynier od 25 lat „zaprzedany" – jak żartuje – ratowaniu polskich rzek i jezior – nie stracił jednak optymizmu. Co więcej i syna nim zaraził, a ponieważ i żona ukończyła ten sam wydział Politechniki, w domu rozmawia się o sprawach zawodowych.

Prawie każda z owych funkcjonujących 182 oczyszczalni zawdzięcza inż. Zabierzewskiemu i zespołowi, którym kieruje, swoje funkcjonowanie. Dobre lub złe, ale złe nie z winy projektantów. Kiedy mania wznoszenia kolosów przemysłowych ogarnęła kraj, oszczędzano przede wszystkim na ochronie przyrody. Powiększając produkcję – nie rozbudowywano oczyszczalni.

Gdy 9 lat temu zakupiono we Włoszech 9 dużych proszkowni mleka, inż. Zabierzewski wraz z kolegą inż. Ryszardem Przybyłowiczem, człowiekiem dużej wiedzy i pomysłowości, zaproponowali, żeby fabryki mleka w proszku zakupić ze względu na dewizy bez oczyszczalni. Projekt ich autorstwa okazał się i znacznie lepszy, i tańszy. Biologiczne oczyszczalnie bardzo dobrze zdają egzamin, z nich właśnie można pić wodę.

Gdy inż. Zabierzewski opowiada o swojej pracy widać, jak bardzo go ona pochłania. Uznanie, nagrody, pochwały oraz patenty zagraniczne – w tym z USA, Francji i ZSRR – są dla niego sprawą drugorzędną, wspomina je mimochodem. Naprawdę ważne jest doskonałe funkcjonowanie oczyszczalni według jego pomysłu. Wyjaśnia:

– **Oczyszczanie ścieków mleczarniany jest znacznie trudniejsze, ze względu na kilkakrotne stężenie ich w porównaniu ze ściekami gospodarczymi, bytowymi. Proces unieszkodliwienia, mówiąc oczywiście w dużym uproszczeniu, polega na utlenieniu substancji organicznych, w postaci tłuszczu, białka i cukru przez doprowadzenie do tej substancji odpowiedniej ilości tlenu i powietrza, i ustawicznym mieszaniu. Szczepy bakterii, które żerują na rozpuszczonym białku i cukrze unicestwiając je pozostawiają czystą wodę. Nasz pomysł polegał na skonstruowaniu głębokich komór cyrkulacyjnych, które pracują na zasadzie tłoków, co właśnie zapewnia idealne mieszanie cieczy.**

W efekcie, wokół pracujących pełną parą oczyszczalni, nie czuć żadnego zapachu, rośnie sobie trawa i krzewy. Budowa tych urządzeń jest poza tym szybsza w czasie, a zużycie energii elektrycznej niskie. Łatwa jest również obsługa. Taka to właśnie oczyszczalnia buduje się w Grajewie, Biebrza może więc czuć się całkowicie bezpieczna.

Ostatni sukces zespołu inż. Zabierzewskiego, to tak zwany miniblok, oczyszczalnia przeznaczona dla niewielkich osiedli, ośrodków wypoczynkowych, małych zakładów przemysłu rolno-spożywczego, itp. Urządzenie może być w całości dostarczone do użytkownika. Instaluje się je pod ziemią lub na powierzchni. Hasło „małe jest piękne" – kiedyś zarzucone – znalazło swoje odbicie w tym projekcie. Oczyszczać trzeba jak najbliżej źródeł zanieczyszczeń, wówczas skutek jest najlepszy.

Po wejściu w życie reformy gospodarczej budowa oczyszczalni staje się opłacalna, gdyż kary za niszczenie środowiska znacznie przewyższą koszt jej budowy, a załoga nie zechce dopłacać z własnej kieszeni. Byłoby najlepiej – tak jest w bogatych krajach – żeby „producenci" ścieków: miasto, fabryka, mleczarnia pobierały wodę z rzeki wraz... ze ściekami, które do niej wpuszczają. Ale to jest na razie marzenie optymisty.

A. GRZYBOWIECKA

Przeklęta wyspa w blasku złota (2)

„JASKINIA KRWAWEGO MIECZA"

W 1853 roku po całej Ameryce rozeszły się wieści, że na Wyspie Kokosowej jest również ukryty skarb sławnego pirata Benito, zwanego „Krwawym Mieczem". Pirat ten właściwie nazywał się Aleksander Graham i w bitwie pod Trafalgarem był podwładnym admirała Nelsona, dowodząc brygiem „Devonshire". Następnie wysłany w rejon Panamy podniósł piracką flagę i stał się rozbójnikiem morskim.

W pobliżu meksykańskiego portu Acapulco spotkał Benito dwa galeony w ochronie trzech okrętów wojennych. „Krwawy Miecz" odważnie uderzył na Hiszpanów i celnym ogniem z dział „Devonshire" zatopił eskortujące okręty. Ale i ze swego śmiertelnie uszkodzonego i tonącego brygu musiał przenieść się na galeon „Relampago", mordując uprzednio załogę. Zdobycz pirata była ogromna i w celu jej ukrycia skierował się na Wyspę Kokosową. Tam w urwisku Zatoki Wafer kazał swym marynarzom wykuć głęboki szyb, z którego dna wyprowadził do podziemnej jaskini dziesięciometrowy korytarz, ukrywając w niej swoje skarby.

Po powtórnej, paromiesięcznej wyprawie Benito znowu przywiózł podobnej wielkości skarb. Ogółem uważa się, że „Krwawy Miecz" ukrył na Wyspie Kokosowej zrabowane skarby na sumę ponad 30 milionów dolarów. W końcu został przez dwie brytyjskie fregaty osaczony i zagnany na mieliznę wybrzeża Kostaryki. Sławny pirat Benito-Graham oraz jego 23 wspólników zostali powieszeni na rejach okrętów. Darowano życie tylko jego młodej i pięknej kochance – Mary, której „Krwawy Miecz" przed pojmaniem przekazał mapę Wyspy Kokosowej z zaznaczonym miejscem ukrytego skarbu.

Po 33 latach pojawiła się w San Francisco była kochanka Benita – Mary Wells, która w międzyczasie odbyła zasłużoną karę na Tasmanii. Na podstawie jej opowiadań bogaci Amerykanie zorganizowali syndykat poczukiwania skarbów pirata Benito. W 1857 roku ekspedycja ich przybyła na wyspę, ale Mary Wells oświadczyła, że nie może znaleźć owej jaskini, gdyż przez te lata bardzo zmieniło się ukształtowanie wyspy, spowodowane wstrząsami tektonicznymi. Jednak, pomimo niepewności, rozpoczęto prace poszukiwawcze. Po bezskutecznym wykopaniu kilkunastu tuneli syndykat zbankrutował, natomiast była kochanka pirata drogo sprzedawszy swoją mapę legendarnego już skarbu spokojnie dożyła późnej starości na wybrzeżu Złotych Wrót.

Legendy głoszą, że na Wyspie Kokosowej ukryto jeszcze wiele innych skarbów. Podobno ukryli tam swoje złoto filibustierzy Tortugi – William Dampier, Edward Davis i Henry Morgan. Jakoby tam również ukryto wielki skarb ostatniego króla Inków, wywieziony z Cuzco w czasie podboju Peru przez Pizarra. Jednak są to tylko legendy. Do tej pory, oprócz garści klejnotów wywiezionych przez Keatinga i znalezienia kilkunastu złotych monet, „Piracki Safes" nie wydał żadnych skarbów, pomimo prawie całkowitego przekopania i przeszukania wyspy. Niektórzy mówią, że skarby te są przeklęte, gdyż ciągle zbierają śmiertelne ofiary. Istotnie. Wyspa Kokosowa jest usiana wieloma mogiłami i szkieletami niefortunnych poszukiwaczy.

Lecz uparci łowcy skarbów nadal twierdzą, że na wyspie znajduje się złoto, a przyczyna ich niepowodzeń kryje się tylko w zmienionym ukształtowaniu wyspy, spowodowanym działaniem przypływów oceanicznych, trzęsieniem ziemi i obsuwaniem się terenu. Natomiast historycy uważają, że legendy o ukrytych skarbach Limy i pirata Benito powstały na skutek chorobliwie wybujałej wyobraźni kapitana Thompsona i Mary Wells. Stwierdzono, że w żadnym z archiwów Ameryki i Londynu nie ma wzmianki o wywozie skarbów z Limy i Callao oraz o procesie Mary, kochanki „Krwawego Miecza".

Jednak niedawno, w 1962 roku, trzech francuskich śmiałków – dziennikarz Jean Portelle, powieściopisarz Cloude Charlee i znany speleolog Robert Verne także próbowali wydrzeć, chociaż część, legendarnych piratkich skarbów z wnętrza Wyspy Kokosowej. Lecz ich próby zakończyły się tragicznie. Podczas wykonywania, na maleńkiej gumowej łódce, rozpoznania brzegów wyspy zginęli Jean Portelle i Cloude Charlee, a cudem ocalałego Roberta Verne, prawie już obłąkanego, zdjął z wyspy po dwóch miesiącach przypadkowo przechodzący tamtędy kostarykański statek rybacki.

TADEUSZ RUTKOWSKI
Ilustr. **Szarlota Pawel**

Diabelskie kolejki

CZYLI COŚ DLA AMATORÓW MOCNYCH WRAŻEŃ

„Diabelskie kolejki" – olbrzymie konstrukcje dostarczające niepowtarzalnych emocji i określające granice wytrzymałości naszych organizmów. Odczuwamy prawie namacalnie bolesny wysiłek, z jakim nasz pojazd pełznie pod górę, pędzimy na złamanie karku w przepaść, doświadczamy momentu nieważkości na szczycie trasy, a w chwilę potem obezwładniającej siły przyspieszenia, gdy pędzimy po „zboczu" w „dolinę". Jesteśmy pełni podniecającego lęku, gdy wsiadamy do pojazdu na początku trasy, a na jej końcu odczuwamy radosne odprężenie.

Nikt jeszcze właściwie nie ustalił, dlaczego pokonywanie z olbrzymią szybkością zakrętów i staczanie się prawie pionowo w dół stanowi tak silny magnes dla jednostek ludzkich, skądinąd zupełnie „zdrowych na umyśle". Niektórzy psycholodzy sugerują, że jazda „diabelską kolejką" jest formą buntu przeciwko stłumionej lub nieszczęśliwej miłości. Inni mówią o potrzebie doznawania maksymalnych stanów lękowych. Dla niektórych jednak motywacja jest o wiele prostsza. Dwa lata po swym locie nad Atlantykiem Charles Lindbergh przejechał się jedną z najstarszych „diabelskich kolejek" o nazwie „Cyclone" na Coney Island (kolejka ta funkcjonuje od ponad 50 lat). Następnie oświadczył: „Jazda na „Cyclone" jest większym przeżyciem niż lot samolotem z maksymalną prędkością".

„Diabelskie kolejki" zbudowane są z dwóch rodzajów materiałów – drewna i metalu. Drewniane, stanowiące współczesną wersję swych poprzedników, są konstrukcjami silnymi, elastycznymi i wytrzymałymi. Jednak sprawiają wrażenie rachitycznych i chybotliwych, dodając w ten sposób dodatkowych emocji swym pasażerom. Klekotanie i trzeszczenie pojazdów zostało „zaprojektowane" przez konstruktorów, aby pasażerowie jeszcze silniej odczuwali potęgę szybkości. Przewidziano również, iż pojazd osiągnąwszy szczyt konstrukcji, zmniejsza gwałtownie szybkość prawie do zera i w tym momencie pasażerowie mogą dokładnie przyjrzeć się czekającej ich otchłani, w którą za chwilę się stoczą. Zaprojektowano również dokładnie cały szereg pagórków, dużych i małych oraz ostrych zakrętów, pozwalających na moment odczuć stan nieważkości.

Każda z drewnianych „diabelskich kolejek" ma inną „osobowość". Texas Cyclone, znajdująca się w wesołym miasteczku Astroworld w pobliżu Houston wzorowana jest na swej poprzedniczce z Coney Island. „Jest tylko trochę większa i szybsza – mówi jeden z pracowników tego lunaparku – tak, jak wszystko w Teksasie". W jego słowach daje się poznać patriotyzm lokalny Teksańczyków. Jednakże „diabelska kolejka" z Houston zawiera prawie te same elementy trasy – niezwykle stromy zjazd pod kątem 53 stopni oraz wiraż, którego dolny punkt znajduje się 92 stopy (ok. 28 m) poniżej szczytu konstrukcji. Pasażerowie tracili peruki i sztuczne szczęki podczas pokonywania najostrzejszego zakrętu z szybkością ponad stu kilometrów na godzinę. Lunapark w St. Louis szczyci się swym słynnym „Skrzęczącym Orłem" – który zajmuje zaszczytną pierwszą pozycję w „Księdze Rekordów" Guinnessa. Jest to najdłuższa, najszybsza i osiągająca największą wysokość „diabelska kolejka". Nie posiada co prawda tak stromych spadków i wzniesień (ich nachylenie nie przekracza 45–50 stopni), ale za to trasa składa się z serii umieszczonych blisko siebie wzniesień, które powodują, że pasażerowie poddawani są co chwila przyspieszeniom sięgającym od zera do 2,75 G.

Inne, bardziej znane drewniane „diabelskie kolejki", to „Great American Scream Machine", w pobliżu Atlanty oraz „Twin Racer" na Kings Island, w pobliżu Cincinnati. Scream Machine usytuowana jest w pobliżu rozległego jeziora, czy raczej laguny i widok na rozlewisko jest nieodłączną częścią jazdy podobnie jak ostre zakręty i spadki. „Twin Racer", podobnie jak „Rebel Yell", w pobliżu Richmond, posiada dwie równoległe trasy dla „ścigających się" pojazdów.

Konstruktorzy „diabelskich kolejek" zbudowanych z metalu czerpali inspirację z osiągnięć przemysłu kosmicznego. „Dokładaliśmy wszelkich starań, aby upewnić się, że pasażerowie zostaną poddani tylko takim doznaniom, które mieszczą się w biomechanicznych możliwościach przeciętnego organizmu ludzkiego – mówi Terry Brown, wiceprezes Arrow Development Co. – Każda jazda jest kontrolowana przez specjalne instrumenty. Specjalny komputer informuje nas bez przerwy o szybkości pojazdów, sile odśrodkowej i innych siłach działających na pasażerów".

Jazda „diabelską kolejką" zbudowaną z metalu jest cicha i pozbawiona wstrząsów. Trasa naszpikowana jest jednak ciasnymi pętlami, zakrętami oraz „korkociągami". Konstrukcja podtrzymująca zbudowana jest całko-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

DAR PRZYJACIÓŁ SERDECZNYCH

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jeszcze brzmią mi w uszach słowa organizatora tej akcji Duńczyka, p. Petera Brondahla, który z prostotą powiedział:

– To jest sąsiedzka pomoc. Kryzys trzeba traktować jak przejściową chorobę.

Choroba nasza jest, niestety, poważna i trwa zbyt długo... Korzystanie z akcji charytatywnych wielu krajów – ładnej w swej spontaniczności – nie przysparza jednak obywatelowi obdarowywanego kraju miłych refleksji. Ale nie ta refleksja jest tu najważniejsza. Pan Peter Brondahl z Maribo w Danii, który tak pięknie i prosto traktuje pomoc swoich rodaków przeznaczoną dla polskich dzieci, podkreśla, że organizuje ją dlatego, gdyż zaprzyjaźnił się z naszym krajem właśnie poprzez... dzieci.

Było to 10 lat temu, gdy harcerski zespół „Gawęda" dawał koncerty w Danii. Duńczyk pokochał „Gawędę". Gościł potem na wszystkich jej uroczystościach w Polsce, także na 25-leciu zespołu.

W grudniu ub. r., jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, postanowił zorganizować pomoc dla najmłodszych obywateli kraju, z którego pochodzi „Gawęda". Już w styczniu, w bardzo mroźny dzień przyjechał z pierwszym transportem medykamentów i przekazał je dziecięcemu szpitalowi przy ul. Niekłańskiej w Warszawie. I wówczas koniecznie chciał odwiedzić Centralny Zespół Artystyczny Związku Harcerstwa Polskiego – „Gawędę".

– Telefony nie działały – wspomina – **w Pałacu poprosiłem więc, by skontaktować mnie z kierownikiem zespołu druhem Andrzejem Kieruzalskim. Spotkałem się również z dziećmi. Przyszłe i te, które pamiętałem jeszcze z pierwszego koncertu w Maribo. Wyrosły! Czas przecież płynie. Jednej z dziewczynek nie mogłem w ogóle rozpoznać, ale gdy ustawiła się pod wiszącą na ścianie fotografią z tym samym gestem i uśmiechem jak na zdjęciu – poznałem ją.**

Pyta pani, dlaczego pomagam? Uważam, że właśnie dzieci najbardziej tego potrzebują. I gdyby ktoś zauważył, że np. czekolada, albo pomarańcze nie są artykułami pierwszej potrzeby, odpowiem, że przywożę je, aby były małym słonecznym promieniem w tych trudnych dla waszej ojczyzny czasach.

„Lions Klubs International" – organizacja dobroczynna, którą reprezentuje p. Peter Brondahl z Danii organizuje pomoc dla Polski pod hasłem „Pomóż swojemu sąsiadowi". Wzruszająca jest serdeczność ludzi, którym powodzi się dobrze i którzy pragną swoim dostatkiem podzielić się z innymi. Tym razem, już po przekazaniu darów, p. Peter Brondahl również odwiedził „Gawędę" w jej siedzibie. Poprosił młodzież, aby z harcerską rzetelnością przeprowadziła środowiskowy wywiad w Warszawie i jej okolicach, by sąsiedzka pomoc Duńczyków trafiała tam, gdzie jest najbardziej potrzebna. „Gawędzie" zostawił na pamiątkę płytę z nagraniami solistów Teatru Królewskiego w Kopenhadze, została ona rozprowadzona w Danii, by spopularyzować akcję na rzecz pomocy Polsce. Obecnie pan Brondahl zamierza wydać płytę z polskimi piosenkami w wykonaniu zespołu „Gawęda".

Kiedy będziecie czytali tę informację pan Peter, który tak bardzo kocha wszystkie dzieci, że chciałby, aby żadnemu z nich niczego nie brakowało, przygotowuje następny transport darów. Czując ogromną wdzięczność za zrozumienie naszej sytuacji, czekać będziemy na porę, kiedy przyjaźń pozostanie, ale pomoc nie będzie konieczna. Korzystanie z darów przyjaciół nawet najbliższych nie powinno trwać zbyt długo...

A. GRZYBOWIECKA
Fot. J. Łopuszyński

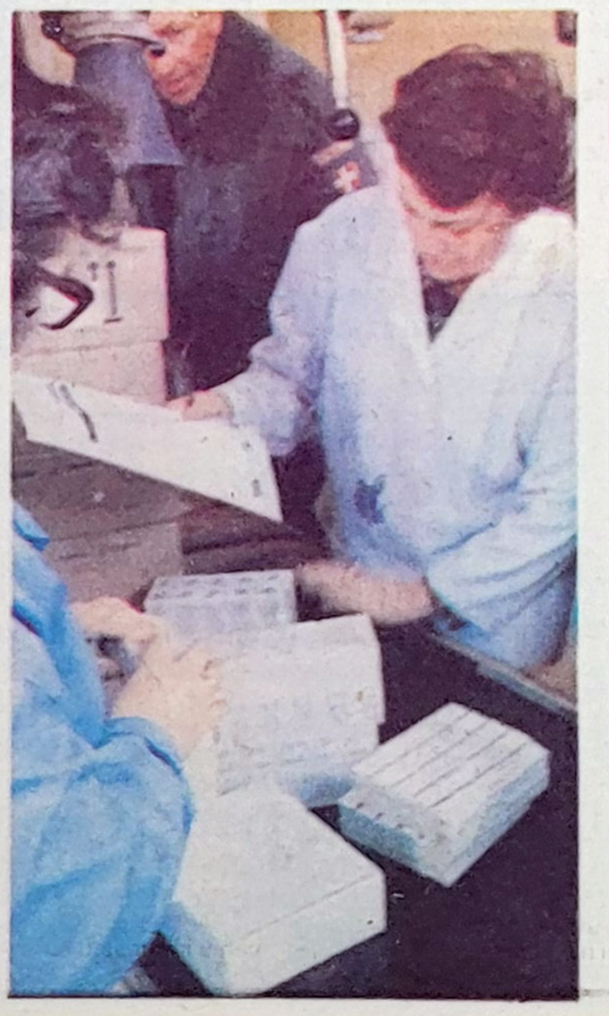

ŚMIAŁEMU SZCZĘŚCIE POMAGA, GDY W ŚMIAŁOŚCI JEST ROZWAGA...

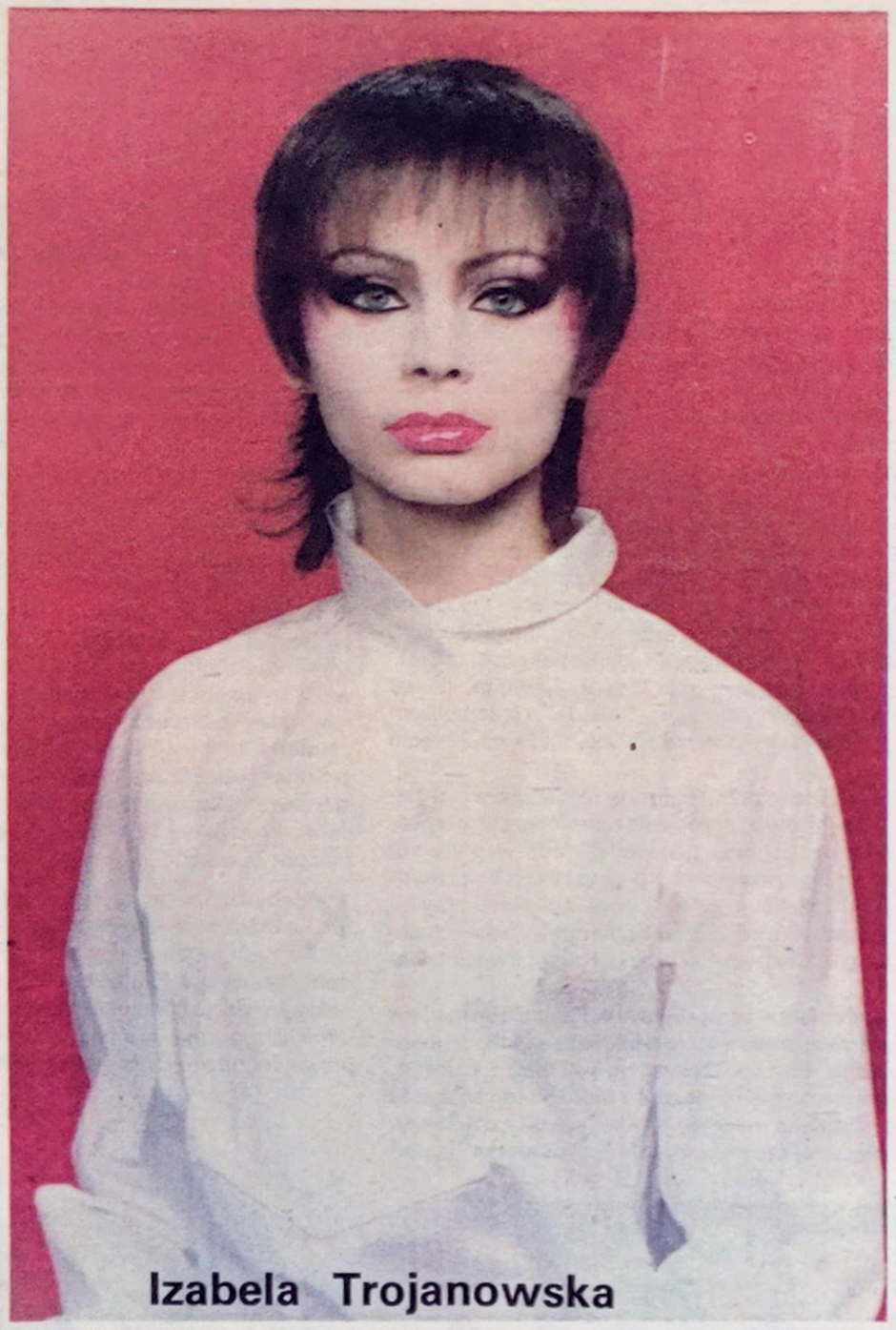

Izabela Trojanowska

– Niedawno przyznał Ci swoją nagrodę Kurier Polski...

– Cieszę się, że to właśnie ja otrzymałam Złotego Gwoździa – nagrodę dla Najpopularniejszego Polaka Roku, tym bardziej, że dostałam to trofeum za rok 1980, rok wielkich nadziei wszystkich Polaków...

– I a nagroda sumuje Twoje dokonania artystyczne w latach 1980–81. Porozmawiajmy o dniu dzisiejszym i przyszłości...

– Jeśli chodzi o koncerty poza granicami kraju, to wystąpię w Czechosłowacji i Stanach Zjednoczonych. Aktualnie kończę nagrywanie drugiej płyty długogrającej... Sesja nagraniowa odbyła się w Krakowie, konkretnie w Teatrze Stu. Płyta ma już tytuł „U.K. Łady" i zawiera osiem piosenek Aleksandra Mrożka, Jana Borysewicza, Bogdana Gajkowskiego, Wojciecha Trzcińskiego i Wojciecha Bruślika – to ich kompozytorzy i Andrzeja Mogielnickiego – autora wszystkich tekstów...

– Do tej pory piosenki pisali dla Ciebie młodzi kompozytorzy, mocno związani z rockiem. Na płycie znalazła się piosenka Wojciecha Trzcińskiego, kompozytora znakomitego, nie tworzącego jednak stricte rockowej muzyki...

– We współczesnej muzyce rockowej liczy się nie tylko utwór jako taki, ale także jego aranżacja. Piosenka Wojciecha Trzcińskiego zaaranżowana przez Janka Borysewicza, mieści się w charakterze płyty...

– Rozstałaś się z Budką Suflera, związałaś ze Stalowym Bagażem. Płytę, o której mówimy, nagrywałaś jednak z muzykami z obu zespołów...

– W grupie nagrywającej płytę nie ma nikogo z obecnego składu Budki Suflera, jest natomiast jej były gitarzysta Janek Borysewicz. Jeśli chodzi o Stalowy Bagaż, to zaprosiłam do współpracy tylko Alka Mrożka. Ponadto w nagraniu wzięli udział: Wojciech Bruślik – gitarzysta basowy, którego wyjątkowe poczucie humoru i chęć do żartów uprzyjemniała nam pracę w studiu, Andrzej Dylewski – perkusista grupy Mech... Nie znaczy to wcale, że wyżej wymienieni muzycy tworzą mój nowy zespół...

– A więc jednak zdecydowałaś się na zmianę zespołu. Zawsze to jednak ryzyko...

– Śmiałemu szczęście pomaga, gdy w śmiałości jest rozwaga...

– Wróćmy jeszcze do płyty...

– Ponieważ jestem przeciwnikiem klasyfikowania muzyki wedle kategorii i gatunków, powiem, że znajdują się na tej płycie utwory... wolne i szybkie. O tekstach najwięcej powiedziałby ich autor Andrzej Mogielnicki, ja od siebie tylko dodam, że jest to chyba jedyny autor tekstów potrafiący swoją osobowością wpłynąć również na warstwę muzyczną utworów, jak i sposób ich wykonania...

– Widzę u Ciebie nowe płyty wykonawców, którymi się dotąd mniej interesowałaś – Pat Benatar, Lena Lovich...

– Płyty są najmilszymi pamiątkami z moich wyjazdów zagranicznych. Często także, jak choćby w przypadku Pat Benatar, przypominają mi koncerty, które miałam okazję oglądać. Pat Benatar – to ciekawostka – jest z pochodzenia Polką, jej babka nazywała się Andrzejewska. Ilekroć słucham tej płyty, zastanawiam się nad obiektywną oceną wykonawcy. Czy miarą jego wartości jest koncert, czy płyta? Wydaje się, że koncert jest dla wykonawcy handicapem. Przecież na koncercie muzykę można wzbogacić choćby efektami wizualnymi, nie mówiąc już o reżyserii, choreografii itd. A jednak... Pat Benatar na płycie jest wspaniała, na estradzie zaledwie poprawna... Wracam więc do jej płyt, bo dopingują mnie one do jeszcze lepszego przygotowania swoich koncertów...

Fot. **M. Trojanowski**

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

BEZ KOLORU, ALE... STEREO!

Niedawno ruszył program IV Polskiego Radia i to w wersji stereo! O nim właśnie rozmawiam z kierownikiem ekipy przygotowującej muzykę rozrywkową i jazzową, znanym prezenterem radiowym i dyskotekowym, autorem książki „Muzyka, którą lubię" oraz takich audycji jak „Muzyczna poczta UKF", „W tonacji trójki", „Słuchaj razem z nami", „Klub stereo", MARKIEM GASZYŃSKIM...

– Zacznijmy od koncepcji...

– Przypomnieć zatem wypada, że muzyka stanowi dominantę tego programu, zawierającego także inne audycje o profilu kulturalnym. Długo zastanawialiśmy się nad przejrzystym, czytelnym także dla naszych słuchaczy układem poszczególnych odcinków czasowych. Zdecydowaliśmy się przyjąć chronologię – od najłatwiejszych do najtrudniejszych. I tak budzimy radiosłuchaczy łatwo wpadającymi w ucho piosenkami – „Wstawaj – szkoda dnia", żegnamy jazzem i muzyką rockową, gatunkami wymagającymi pewnego przygotowania od ich odbiorcy. Nie chcemy uprawiać publicystyki muzycznej, chcemy muzykę prezentować. Zapowiedzi będą krótkie, rzeczowe lub tworzące klimat sprzyjający właściwemu odbiorowi muzyki...

– Zatem krótko, rzeczowo o poszczególnych pozycjach programu...

– 7.30–8.00 „Wstawaj – szkoda dnia", czyli muzyka lekka, łatwa i przyjemna... 9.05–9.40 „Quod libet – czyli co kto lubi", ciąg dalszy przyjemnego wstawania... 10.30–11.00 „Ulubione piosenki..." dziś na przykład Elżbiety Dmoch: zestawy piosenek otrzymujemy od znanych polskich wykonawców. 13.15–14.00 „Trzy kwadranse swingu" z lżejszą muzyką jazzową, dużymi orkiestrami, swingującymi wokalistami... 14.00–14.30 „Z muzycznych nagrań bratnich radiofonii"... 18.00–18.30 „Klasycy muzyki rozrywkowej" – w pierwszej części kompozytor, w drugiej wykonawca (19.05–19.30). Wielkie, znane wszystkim nazwiska – dziś na przykład Paul Simon i Charles Aznavour... 21.00–22.30 „Klub stereo" z gospodarzem spotkania, który zaprasza gości prezentujących ciekawe nagrania polskie i światowe. Ostatnie czterdzieści minut tej audycji to muzyka non stop: atrakcyjne płyty w całości, bez zapowiedzi na początku i końcu poszczególnych utworów – rock, pop, jazz... 22.30–0.55 „Głosy, instrumenty, nastroje.." – to ostatnie słowo jest najważniejsze: ułatwiony jazz, ballady, muzyka instrumentalna...

– Nieco inaczej wygląda program sobotni i niedzielny...

– Tak. W sobotni wieczór zamiast bloku „Głosy, instrumenty, nastroje" prezentujemy muzykę rozrywkową, a nawet taneczną, pod hasłem „Studio stereo zaprasza..." W niedzielę rezygnujemy w ogóle z muzyki trudniejszej, progresywnej, zastępując ją relaksową piosenką i utworami instrumentalnymi. Proponujemy tu następujące zestawy: „Gwiazdy jazzu i piosenki", „Koncert bez biletu", „Muzyka przypomni ci film..", „Poeci piosenki", „Nocny blues"...

REPUBLIKA

Poszedłem na promocyjny koncert Republiki zachęcony pozytywną, nawet entuzjastyczną oceną kolegi dziennikarza, który był na II Przeglądzie Zespołów Nowofalowych w Toruniu, gdzie czwórka młodych chłopców stanęła na najwyższym podium. Kolega miał rację – to interesujący zespół... Mnie najbardziej przekonał aranżacjami i warsztatem wykonawczym, czyli... zwykle najsłabszymi punktami, nie tylko zresztą naszych grup nowofalowych. Jeśli dodamy do tego niebanalne teksty i niewyreżyserowaną spontaniczność, to otrzymamy obraz interesującego, oryginalnego zdarzenia artystycznego w polskiej muzyce rockowej. Trzeba by teraz sprawdzić Republikę w studiu nagraniowym i jeśli próba wypadnie pomyślnie... wydać płytę! Tonpress zwykle takich okazji nie przegapia – więc?

Skład zespołu: Grzegorz Ciechowski – śpiew, fortepian, flet poprzeczny – także autor tekstów i kompozytor, Sławek Ciesielski – perkusja, śpiew, Zbigniew Krzywański – gitara, śpiew, Paweł Kuczyński – gitara basowa.

Fot. **Mirosław Stępniak**

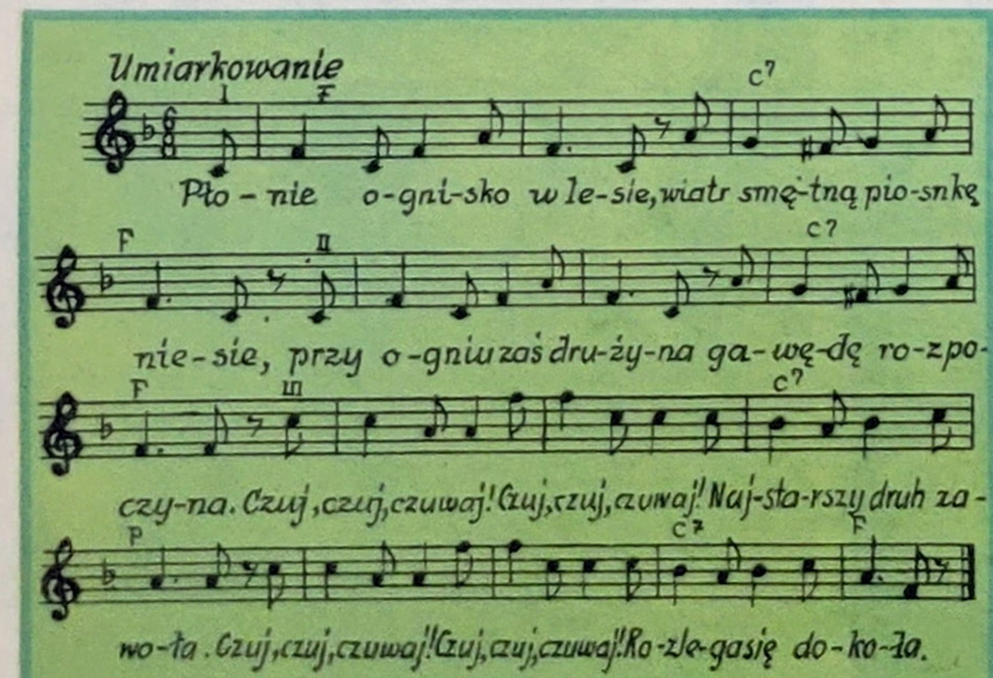

PRZEBÓJ ZA PRZEBOJEM

Pod takim hasłem drukować będziemy nuty i słowa najbardziej znanych piosenek harcerskich, takich, bez których trudno sobie wyobrazić jakikolwiek śpiewnik czy zbiorek. Powinny się znaleźć w repertuarze każdego zastępu, drużyny, powinny stanowić dominantę każdego ogniska, powinny towarzyszyć Wam na turystycznym szlaku. Oto tytuły pierwszych czterech: „Płonie ognisko", „Płonie ognisko w lesie", „Harcerska dola", „Otwarte okna"... Na nuty i słowa harcerskich przebojów czekajcie w dwie pierwsze soboty każdego miesiąca. Pierwsza pozycja na harcerskim „tropie" to...

PŁONIE OGNISKO W LESIE

słowa: **autor nieznany**
muz. **J. G. Ferrars**

Płonie ognisko w lesie,
wiatr smętną piosnkę niesie
przy ogniu zaś drużyna
gawędę rozpoczyna.
Czuj, czuj, czuwaj!
Czuj, czuj, czuwaj!
Najstarszy druh zawoła.
Czuj, czuj czuwaj!
Czuj, czuj czuwaj!
Rozlega się dokoła.

Jest to kanon, cyfry rzymskie I, II, III oznaczają, że w tym miejscu następna grupa ma rozpocząć śpiew.

Diabelskie kolejki...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

wicie ze stali, a same pojazdy przypominają raczej prom kosmiczny, niż małe samochodziki, z którymi mamy do czynienia w „diabelskich kolejkach" wykonywanych z drewna. Pokonując niezwykle pokręconą i wymyślną trasę metalowych kolejek, pasażer musi zadać sobie podstawowe pytanie: „Gdzie się znajduję?" Jeden z pasażerów kolejki „Python" w Busch Gardens w Tampa na Florydzie stwierdził, że „serce podeszło mu do gardła", kiedy jego pojazd pokonywał 360-stopniową pętlę i zawisł nagle nogami do góry. Porównanie to nie wydaje się jednak ścisłe – jego nogi znajdowały się wówczas w miejscu, gdzie powinno znajdować się gardło. Co do serca, to było ono prawie na swoim miejscu.

Pasażerowie poddawani są niejednokrotnie przyspieszeniom przewyższającym 3 G, a to już wystarczy, aby zbladł nawet doświadczony pilot odrzutowych samolotów wojskowych. Trasy są zazwyczaj tak pomyślane, że finałowa pętla znajduje się na końcu i pasażerowie muszą pokonać wszystkie zakręty i pagórki ponownie, tyle że w odwrotnej kolejności, aby dotrzeć do kresu swej podróży. Ponadto niektóre kolejki mają jeszcze inną atrakcję. Pojazd dotarłszy do końca trasy, cofa się następnie, z taką samą szybkością, do jej początku. Wprowadza to pasażerów w dodatkowe zakłopotanie, ponieważ są oni przyzwyczajeni do ruchu naprzód. Wszyscy są zdezorientowani po pokonaniu tyłem, z dużą szybkością, ciasnej pętli. Po zakończeniu takiej podróży wiele osób wysiada z pojazdów na miękkich nogach i odczuwa poważne zaburzenia żołądkowe.

Które „diabelskie kolejki" są lepsze? Tak jak zawsze, jest to kwestia osobistych upodobań. Pętle i korkociągi dostarczają chyba największych emocji, których nie są w stanie dostarczyć kolejki drewniane. Jednakże, gdyby pozbawić metalowe kolejki 360-stopniowych pętli, to można by chyba powiedzieć, że jazda nimi jest zbyt nudna, a zwłaszcza zbyt cicha i pozbawiona wstrząsów.

Nie ma tu możliwości – tak, jak w wypadku drewnianych kolejek – zaangażowania zarówno oka jak i ucha pasażera. Jazda drewnianą kolejką przypomina nieco krótkotrwały lot hałaśliwym dwupłatowcem, natomiast podróż w metalowej kolejce przypomina raczej lot do Cleveland na pokładzie Jumbo-Jeta. Obie spełniają określone wymagania klienteli – zapewniają chwilę zapomnienia połączoną z zabawą i odrobiną strachu, ale tylko po podróży drewnianą kolejką czuje się w kościach jej efekty.

Opr. St. Borowiecki

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś zapraszam na podglądanie słonia u wodopoju. Kto cierpliwy, albo chce być takim, niech spróbuje rozwiązać zapałczaną łamigłówkę. Tajemnicze działania powinni rozwiązywać także początkujący abrakadabryści. Cześć, do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

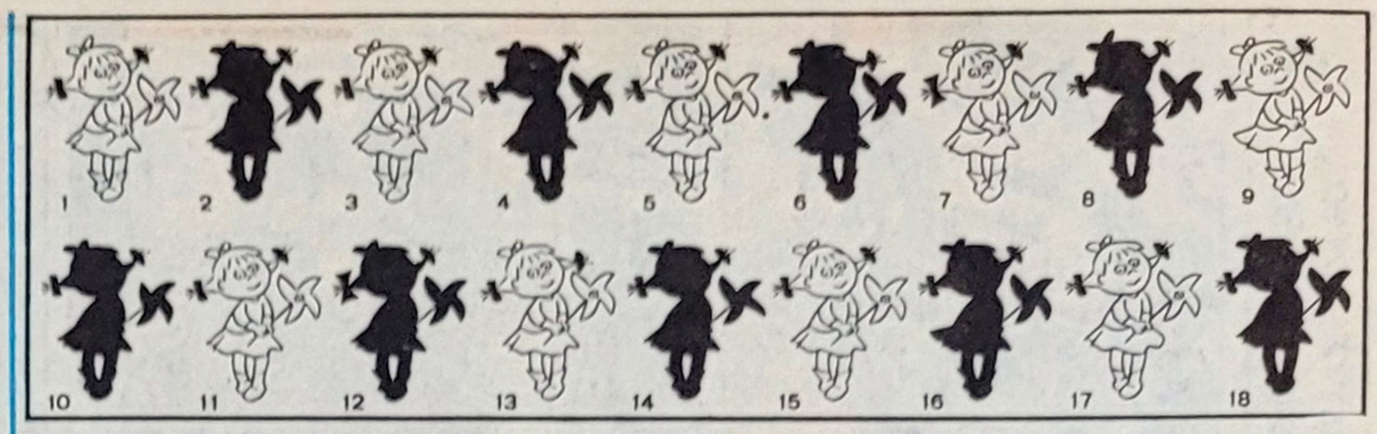

DZIEWCZĘTA Z WIATRACZKAMI

Osiem dziewcząt z wiatraczkami ma swoje dokładne cienie. Jedna dziewczynka nie ma cienia i jeden cień nie pasuje do żadnej dziewczynki. Czy potrafisz to udowodnić?

TRÓJKĄTY

Ta figura z szesnastu zapałek, składa się z ośmiu jednakowych trójkątów. Zdejmując z niej tylko cztery zapałki trzeba pozostawić tylko cztery jednakowe trójkąty. Zadanie na pięć minut.

Zadanie premiowane nr 364

KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych" Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 364".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) dawny pojazd konny, 4) organ dowodzący wojskami, 7) strój, ubiór, 9) lęk, 11) rusztowanie do wieszania odkurzanych dywanów, 12) warzywny lub zoologiczny, 13) nowela Prusa, 14) manna, 17) dawna broń sieczna, 20) pęk lnu lub konopi przygotowany do przędzenia, 21) taniec grecki, 22) Leopold, sławny poeta polski (1878–1957), 23) kocha swoje dzieci, 24) obchodzi imieniny 5 lutego.

PIONOWO: 1) sposób kreślenia liter i cyfr, 2) nie zawsze wieje w oczy, 3) alpejska konkurencja narciarska, 4) prowizoryczny budynek drewniany, 5) droga bita, 6) połysk, odbicie światła, 8) w ręku Neptuna, 10) wystawne przyjęcie, 14) pierwiastek chemiczny bardzo rozpowszechniony w przyrodzie, 15) np. ZHP, 16) jedno z głównych miast Turcji, 17) okrągłe naczynie używane do jedzenia, 18) materiał na ubrania, 19) imię Nałkowskiej, polskiej pisarki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 360
ze 135 numeru „Świata Młodych" z dnia 21 listopada 1981 roku.

Prawidłowe rozwiązanie: rakietka, atrament, samotnik, serenada, bratanek, sardynka, szarotka, rozstaje, aligator, albatros, nieborak, kormoran, anatomia, pierzyna, akwarela, tancerka.

Nagrody wylosowali:
Renata Chołyk – Spiczyn, Dariusz Chomicki – Gdeszyn, Monika Daraż – Nowa Sarzyna, Jan Golli – Żory, Konrad Łaszczyk – Dobieszowice, Marek Sudolski – Toruń, Grzegorz Ruciński – Brzesko, Małgorzata Rzeźnik – Górka Duchowna, Robert Udawa – Goleniów, Cezary Wilczyński – Warszawa.

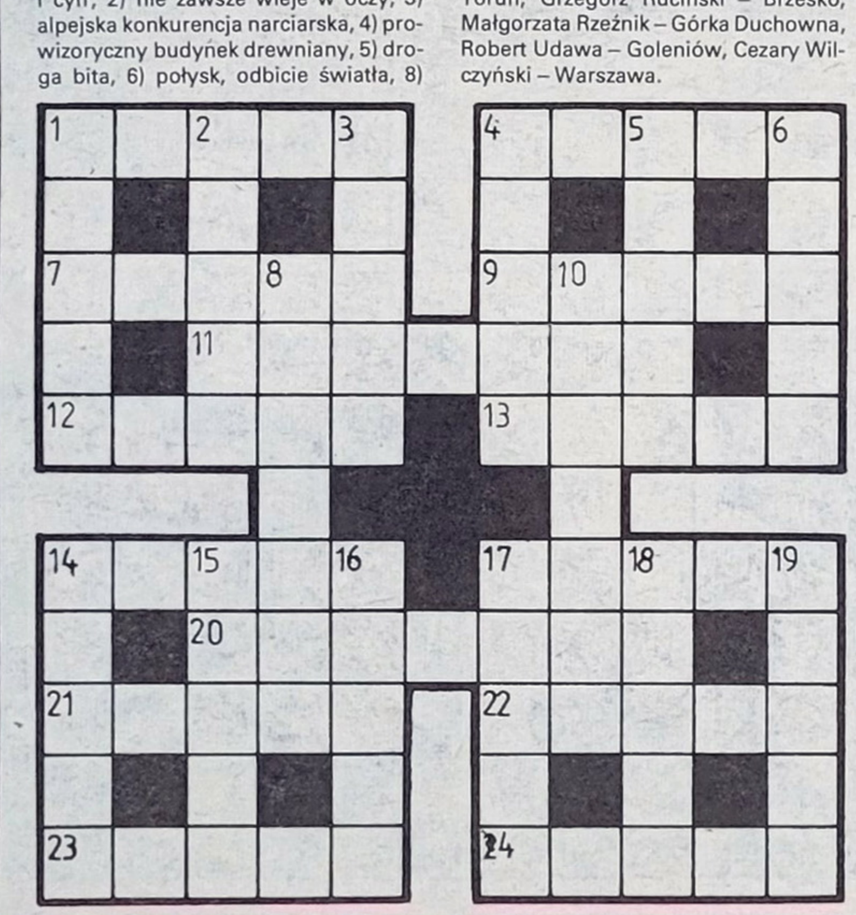

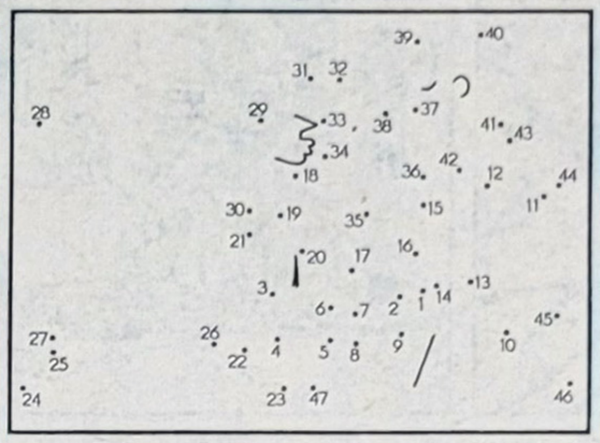

47 PUNKTÓW

Na „deser" czyli po rozwiązaniu pozostałych zadań dzisiejszej Abrakadabry, możesz sobie wyczarować obrazek. Wystarczy połączyć kolejne punkty oznaczone od 1 do 47. A więc ołówek lub długopis do ręki i start!

Tajemnicze działania

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – do roboty! Prawidłowe rozwiązanie zamieszczę za tydzień.

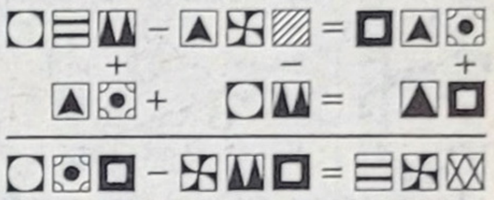

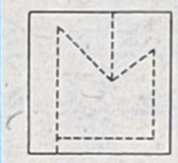

Odpowiedzi z poprzedniej soboty

UŁÓŻ KWADRAT: rozwiązanie na rysunku. ZADANIE-BŁYSKAWICA: w najniższej warstwie było 20 belek. PANI KOWALSKA: na górnym obrazku ostatni u dołu w lewej pionowej kolumnie powyżej poziomego obrazka z trzema żaglówkami.

SŁOŃ I JEGO ODBICIE

Jak zwykle w takich wypadkach trzeba porównać górną część obrazka z jego „lustrzanym" odbiciem na dole. Ten cudzysłów wskazuje, że nie jest to jednak dokładne odbicie, zawiera bowiem aż 7 zauważalnych błędów. Znajdź je!

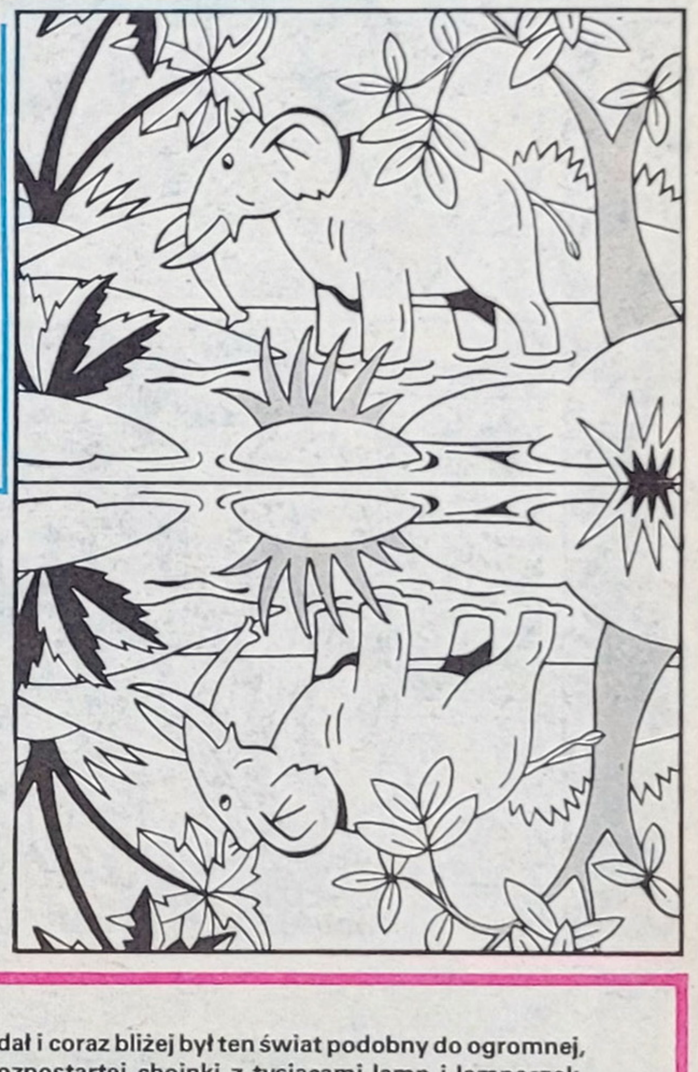

Mamurka z panem Wiktorem, stołownikiem, stanęła właśnie w drzwiach.

– Co to znaczy?! – zapytała, jakby nie znała słów piosenki. A zapytała ostro. Czyżby domagała się wyjaśnienia?

– Całą zwrotkę powtórzyć?

– Nie hałasuj w pokoju!

Wydawało się, że nie bardzo ciekawiła ją treść piosenki, ale Zuzanna wyrecytowała jednym tchem:

„Kiedy przychodzi szara godzina,
Jak miło pieścić, tulić, całować
Jasnego blondyna"

– Kto cię tego nauczył? – mruknęła mama.

No, zlitowała się Zuzka nad Mamurką, bo od niej właśnie słyszała tę piosenkę, którą Różka wprowadziła do domu.

– Wpadło mi w uszy – powiedziała patrząc w oczy matce, która słysząc to, musiała moralnie skręcić się w obwarzanek.

– Niech więc najszybciej wypadnie! – zawołała ciotka Wikta zrywając się z fotela.

Śmiała się, bo była śmieszką, i nie mogła się uspokoić, choć mama spojrzeniem nawoływała ją do tego.

– Chcesz stracić deser za takie zachowanie?! – odezwała się mama do Zuzanny.

Udawała surową dla uszu wszystkich obecnych, ale w jej głosie było więcej skruchy niż czego innego. W poczuciu sprawiedliwości zapomniała też o własnych słowach i pod koniec obiadu podsunęła Zuzce talerzyk z porcją różowego kremu, chyba nawet największą ze wszystkich, jakie były na stole.

Od tego dnia Mamurka skończyła z blondynem i wróciła do *Ebry fali* i piosenek patriotycznych, co miało dla Zuzki znaczenie, bo te właśnie piosenki najbardziej lubiła.

Przed zimą rodzice robili wyprawy do miasta i brali ze sobą starsze dziewczynki. Krystyna zostawała pod opieką Różki. Była to dobra opieka, choć trochę w niej bruździł kawaler Różki, który był „gotów rozgościć się w całym mieszkaniu". Tym razem zostały w domu obydwie ciotki, więc nic nie stało na przeszkodzie dobremu samopoczuciu odjeżdżających.

Podróż do miasta stanowiła wspaniałą przygodę dla Zuzanny i Gabrysi. Od tygodnia obnosiły tę nowinę po wszystkich Guzikach.

Nie było ważne, co tam jest do kupienia w Warszawie, choć mówiono w domu o zniszczonych płaszczykach, bucikach czy sukniach.

Każdy wie, że przyjemnie jest mieć coś nowego. Bardziej jednak niż mieć, Zuzanna lubiła patrzeć na wszystko, co nowe. Warszawa była tak bardzo odmienna od tego co ich otaczało w Podgórzu, tak nowa, że aż brakowało tchu, gdy się na nią patrzyło i słuchało.

Głosy Warszawy były dla Zuzanny nieznaną muzyką, piękną i przerażającą. Cudowne i oślepiające były też światła. Już w pociągu ogarniały ją i wciągały w otchłań. Pociąg jechał, stukał, gadał i coraz bliżej był ten świat podobny do ogromnej, szeroko rozpostartej choinki z tysiącami lamp i lampeczek. Zabierał ją w rozkołysaną jasność razem z pociągiem, z rodzicami, z Gabrielą, która w takiej chwili, pypeć bez czucia, potrafiła spać.

Już nie bała się, że nie dojadą, że konduktor wyrzuci ich z pociągu. Bilety były dawno sprawdzone, nic nie stanowiło przeszkody, by szczęśliwie dotrzeć do celu.

Serce jej zamierało, gdy ojciec, zapytany o bilety przez konduktora, zaczynał przeszukiwać kieszenie. Zawsze to musiało długo trwać, póki nie znalazł w jakimś notesie, czy zapomnianej przegródce portfela.

Ojciec nie mniej był przerażony. Wytrzeszczał oczy, rozkładał ręce. „Były, były!" – wołał. „I nie ma!" – dodawała matka, pełna przerażenia, nie szczędząca zarzutów, które nie milkły nawet wtedy, gdy już wszystko było wyjaśnione, gdy nic nie zagrażało bezpieczeństwu podróży.

Mogłaby przestać – myślała Zuzka ścigając wzrokiem oczy matki, które nadal w stronę ojca ciskały pioruny. Ojciec był „safandułą bez krzty pamięci", „uprzykrzeniem najlepszych chwil".

Dopiero gdy światła peronu dosięgały jej twarzy, Zuzanna widziała matkę nagle pogodną i prawdziwie poddaną tym najlepszym chwilom, które płynęły z wesołego świata, z miasta, do którego zawsze tęskniła.

Cdn

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

SZALONY EKSPERYMENT

ŚWIAT MŁODYCH
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 688/G L-58

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

ODPOWIEDŹ ŚPIOCHA

Powiedziano komuś, by wstał z łóżka, bo wstało już słońce, ten zaś odpowiedział:

– Gdybym miał przed sobą taką podróż jak ono i ja byłbym już wstał!

Leonardo da Vinci

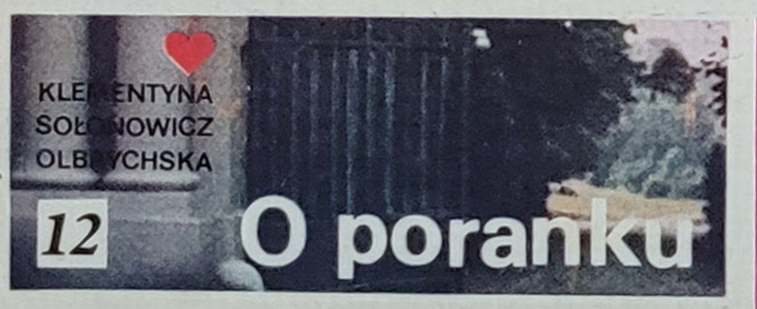

12 O poranku

— Mów jak było.

– Wszystko się we mnie przewraca i mam mdłości.

– Postaraj się uspokoić.

– Tak było, tak było! Tadek zamknął mnie w szopie. Nic nie mogłam zrobić, bo miałam przed sobą deski, a drzwi nie dało się wywalić.

– Opuściłaś lekcję, czy nie? Mów rzeczowo – wtrąciła mama nie łapiąc sensu.

– Jak byłam w szopie, to jak mogłam być na lekcji w tym samym czasie?! – zawołała Zuzanna w gniewie.

– No, no...

Mama się uspokoiła, a Zuzka nie.

– Chciałam Maryni wytłumaczyć, ale nie raczyła słuchać, tylko dała list do mamy. Więc pytam: kto powinien odpowiadać za tę lekcję, Tadek czy ja? Nawet nie podałabym Maryni jego imienia, choć dobrze przez szpary widziałam, kto robił to co zrobił. Powiedziałabym jak było, że zostałam przez kogoś zamknięta. Już z tym kimś rozprawiłabym się sama. Tak więc nie słuchając człowieka od jego strony, popełniono niesprawiedliwość – zakończyła.

Nie dodała nic więcej, bo miała dosyć tej obrzydliwości. Tadka ani przez chwilę nie zamierzała oskarżać. Wlałaby mu jak na to zasłużył. Choć większy, dałaby radę. Jak się wśliznąć pod pachę, to dobrze można walić po łopatkach. Zwłaszcza, że by go łaskotało pod pachami i osłabłby ze śmiechu.

A co komu dał list Maryni? – myślała dalej.

Złość tylko Zuzce pozostała na wieki wieków, każdy to pojmie.

Nie wydało jej się przy tym, by mama ją w pełni zrozumiała. Może to powinna być męska rozmowa, a mężczyzny nie było. Ojciec spędzał wiele czasu na folwarku w Podłężu, nawet na noc nie zawsze przyjeżdżał do domu.

Mama wprawdzie nigdzie nie wyruszała, ale była i nie była, bo się często zamyślała. Z Krystyną też miała ciągle robotę. Nawet czasu na książki jej nie starczało, choć te stanowiły zawsze jej wielką przyjemność.

Na szczęście było tak, że Krystyna lubiła słuchać. Obojętnie czego. Można było mówić brzydkie słowa, czytać wiersze lub powieści. Wszystkiego słuchała z równą przyjemnością. Gdy Mamurka odkryła te upodobania, zaraz w domu przybyło książek z biblioteki pałacowej. Czytała je głośno, jakby dla Krystyny, a gdy przerwała, by na chwilę odpocząć, mała krzyczała „eście"!..." obydwie lubiły książki, każda na swój sposób.

W tym właśnie czasie zaczęła się moda na przekleństwa i brzydkie słowa. Celował w tym Tadek. Krzysztof nazwał go kierownikiem słownika wyrazów obcych. Sam nadal korzystał z Larousse'a.

Zaczęło się niewinnie.

– Do stu korniszonów! – zawołała Mirka.

Jeden korniszon znaczy wiele, a co dopiero sto. Było to smakowite przekleństwo. Potem przyszły gorsze, prawdziwie z piekła rodem. Na szczęście trwały krótko. Minęły szybciej niż odra Krystyny. Ona zresztą wkrótce po tej odrze też klęła i zaczęła pluć przez zęby, tak, jak to robił kawaler Różki.

Gdy wołała „sia-mać", mama kładła ją zaraz do łóżka, mówiąc „Chcesz spać?" Kto chce spać?! Może gdzieś są takie dzieci, ale te z Podgórza nigdy nie chciały spać. Więc Krystyna też już nie „siamaciała", skoro dawało to takie efekty.

GALOP NA MULE

„Ech, lulić, całować jasnego blondyna!" – huknęła Zuźka wbiegłszy do pokoju na obiad.

Po kątach w fotelach już siedziały ciotki, których nie zauważyła spiesząc do kredensu dla sprawdzenia deseru.

Dokończenie na str. 7